Nr. 153. Lwów. — Piątek dnia 8 lipca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Watnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Elżbiety Kr. wdowy.
Jutro: Cyryla Bisk.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 15·0
Zachód „ 7 „ 53·0

Długość dnia g. 15 m. 48·0
Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Wczorajszy telegram biura korespondencyjnego z Tirnowy uzupełniamy wiadomościami z innych źródeł, zaznaczywszy z góry, że podług zapewnienia biura Reutera, każdy telegram wysyłany z Bułgarji do Europy przechodzi przez cenzurę rządową.

Na wtorkowem posiedzeniu odczytał Kalczew, członek „delegacji trzech“, sprawozdanie z podróży po europejskich stolicach, a w tym akcie podniósł, że dla sprawy bułgarskiej mają sympatję wszystkie narody, na szczególną zaś wdzięczność zasłużyła Porta. Zapewnienie to przyjęto z żywem zadowolnieniem, które objawiło się jeszcze dobitniej, gdy Kalczew rzekł, iż jest już kandydat do tronu. Następnie oklaskami przyjęto wyrazy o solidarności interesów bułgarskich z serbskimi i greckimi.

Po Kalczewie zabrał głos jeden z wodzów opozycji russofilskiej, Sławiejków, i dowodził, że „delegacja trzech“ daremnie się przechwala jakimiś sukcesami: nigdzie jej oficjalnie nie przyjęto i nic nie zaręczono. Odparto mu, że delegacji dla tego oficjalnie nie przyjęto, iż Bułgarja jest państwem lennem; nie baczono więc tu na stanowisko Rosji, lecz szanowano prawa sułtana, o którego dobrej woli i życzliwości niewdzięcznością byłoby wątpić. Natenczas Sławiejków wystąpił z argumentami, że nie można przystępować do wyboru księcia, bo istnieje stan oblężenia, lecz większość Sobranja ciągle mu przerywała, rozdrażnienie rosło i wreszcie uchwalono odebrać głos Sławiejkowowi. Gdy się to stało i w izbie przywrócono spokój, wówczas minister Stoiłów, zbijając zarzuty Sławiejkowa, rzekł, iż stosunki bułgarskie zarówno wewnętrzne, jak zewnętrzne, są teraz inne, niż były w listopadzie przeszłego roku, kiedy to podczas Sobranja Sławiejków wygłaszał te same zdania co teraz; owe stosunki polepszyły się o ośmdziesiąt procent.

Po tej krótkiej dyskusji sobranje uchwaliło podziękować mocarstwom za życzliwość, a o tem Tonczew natychmiast zatelegrafował do Naczewicza w Sofji, by wnet ową uchwałę zakomunikował jeneralnym konsulom; następnie uchwaliło wyrazy uznania dla członków „delegacji trzech“ i drugie posiedzenie sobranja naznaczyło na dziś, stawiając na porządku dziennym dyskusją o wyborze księcia. Sam zaś wybór ma nastąpić na jutrzejszem, piątkowem posiedzeniu. Jednakże kto jest kandydatem — nie wiadomo. Jest tylko domysł, że Koburg, albo Battenberg. Ponieważ Bułgarom pewnie się nie chce niepotrzebnie drażnić Rosji, przeto sądzimy, że okrzykną Koburga. Nie będzie to po myśli rosyjskiej, ale też nie będzie i obrazą caratu. Samo okrzyknięcie księcia nie załatwi sprawy, ale przynajmniej jej nie pogorszy. Zresztą, ponieważ z jednej strony Bułgarzy wciąż zapewniają, że sprawa ich niebawem się skończy nader pomyślnie, a ze strony drugiej ciągle utrzymuje się pogłoska o przygotowanej „niespodziance“ przeto być może, że okrzykną takiego księcia, przeciw któremu trudno będzie zaprotestować, np. — sułtana.

Rozbicie się układów anglo-tureckich o Egipt przyjęto w Londynie z olympijskim spokojem. W znanem z wczorajszego telegramu oświadczeniu p. Fergussona w izbie gmin, a lorda Salisbury'ego w izbie wyższej przebija niewzruszona pewność, że koniec końców stanie się tak, jak chce Anglja, która też nie cofa swych przyrzeczeń, wypełni je tak, jak gdyby konwencja była ratyfikowana i samę konwencją zawsze przyjmie, kiedy tylko sułtan podpisać ją zechce. Ta zimna krew Anglji, ta jej postawa, w której nie czuć niezadowolnienia z poniesionej klęski dyplomatycznej, każą się domyślać, że właściwie nietylko klęski tu nie ma, ale może jest zwycięztwo nad Rosją i Francją. *Kreutz Ztg* dowiedziała się, że między Anglją a Turcją stanął tajemny traktat, który w zupełności zastępuje konwencją a daje sułtanowi żądane przezeń gwarancje.

Sir Drummond Wolff miał wczoraj już z pewnością opuścić Konstantynopol, a tylko jego wyjazdu czekał p. Nielidów, żeby się udać na urlop. — W tych dniach zapewne i on wyjedzie.

Od poniedziałku cesarz Wilhelm bawi w Emsie, gdzie pobyt jego — jak zapewnia *Vossische Ztg.* — potrwa tylko dni dziesięć, t. j. do 14 b. m. Potem cesarz niemiecki odwiedzi cesarzowę w Koblencji, następnie parę dni spędzi w zamku wielkiego księcia Badeńskiego na wyspie Mainau, a dn. 19 b. m. wyjedzie do Gasteinu w Austrji. — Tak, powtarzamy, zapewnia *Vossische Ztg.* w telegramie z Emsu, ale wiadomość tę w berlińskich kołach dworskich uważają za bardzo niepewną. I w istocie wolno w nią wątpić już dla tego, że telegram wczoraj otrzymany z Emsu donosi, iż cesarzowa Augusta z wnukiem, ks. Wilhelmem, przybyła z Koblencji w odwiedziny do cesarza. Zatem do Koblencji cesarz już nie ma po co jechać.

Panowie Pelletan i Clémenceau zainterpelowali we francuzkim parlamencie ministra spraw zagranicznych p. Flourensa co to ma znaczyć, że papiezki nuncjusz, monsignor Rotelli, był na obiedzie u wodza monarchicznej prawicy barona Mackau. Minister odparł, że rząd szanuje swobodę ruchów członków dyplomatycznego korpusu i nawet uważa, że jest obowiązany stać na straży nietykalności owej swobody. To była nauczka panom interpelantom, żeby nie występowali z tak niedorzecznemi zapytaniami, ale wnet potem, dla uspokojenia drażliwości radykalistów, p. minister dodał, że co się specjalnie tyczy monsignora Rotelli'ego, to on, któremu Francja wiele usług zawdzięcza na Wschodzie, korzysta z całkowitego zaufania rządu.

P. Rouvier wniósł do parlamentu preliminarz budżetowy, wyglądający zanadto świetnie. Z kolosalnych niedoborów, jakie zawsze były, nagle ma powstać ogromna nadwyżka. Papier jest cierpliwy, cyfry można układać, jak się żywnie podoba — dopiero rzeczywistość przekona o gaskońskiej bladze p. Rouviera. Obliczył on, że dochodu będzie 3,002.069.981 franków, rozchód określił kwotą 3,001.758.098 fr., zatem nadwyżka wyniesie 311.883 fr. W porównaniu z ostatnim budżetem Gobleta, Rouvier na wydatki naznaczył mniej o 129 mil. fr. Pytamy jak może być bez szkody dla państwa, bez blagi, zaoszczędzona taka wielka kwota wtedy właśnie, gdy się ma dokonać reorganizacji armji. Sądzimy, że ułożono ten budżet tak, jak układają nieraz chwiejące się banki: byle otrzymać absolutorjum i żyć jeszcze jakiś czas.

W sprawie Szląskiej.

Pomimo tylowiekowej przewagi obcych żywiołów, lud polski w Księztwie Cieszyńskiem (Szlązk austrjacki) zachował obyczaj prastary i język polski w całej jego piękności. Wynarodowić tej garstki nie zdołano, a kiedy ludom Austrji ukochany Monarcha pozwolił używać języka ojczystego w szkole, sądzie i urzędzie, wtedy i Polacy Księztwa Cieszyńskiego o język polski dopominać się zaczęli, wykazując poważnie, ile krzywd wycierpieli i jeszcze cierpią z powodu tego, iż język niemiecki, którego nie rozumieją, jest wszechwładnym jeszcze u nich, mimo że inne narodowości Monarchji korzystają w pełni z przyznanych im praw. Dopominania się ludu polskiego za ministerjów centralistycznych były głosem wołającego na puszczy. Nie zważano na nie i po dawnemu język niemiecki był panującym. Za rządów hr. Taaffego zmieniło się wiele na korzyść równouprawnienia ludu polskiego — początek to przecież dopiero.

Lud polski na Szlązku, dążąc legalnie do uznania praw języka, nie zapomniał przecież o pracy nad sobą wewnętrznej, o ukrzepieniu się narodowem. — Gdy pierwsze lody absolutyzmu w roku 1848 pękać zaczęły — obudziło się na Szlązku żywe życie narodowe, pozakładano pisma ludowe, potworzono stowarzyszenia polskie, instytucje polskie, a w dalszym szeregu lat zbliżenie Szlązaków do braci z nad Wisły — podróże Polaków do Cieszyna, a Szlązaków do Krakowa i Lwowa ożywiły serdeczne węzły. Wtedy to pośpieszył na Szlązk Zyblikiewicz i wielu innych mężów, by sercem i radą krzepić lud szlązki, nie mający inteligencji, nie mający szlachty. Do tych, co tak czynili, co zwrócili serca swe i dłonie na Szlązk, celem ukrzepienia tej garstki ludu polskiego należał p. Ignacy Żółtowski, obywatel z Krakowa. Za to zarzucił mu pan Stalmach, redaktor *Gwiazdki Cieszyńskiej*, spekulacje osobiste, nawet widoki zysku materjalnego. Zarzuty podobne dotknęły ze strony p. Stalmacha i innych ludzi. Zaczęła się w krytycznej chwili ze strony *Gwiazdki* osobista walka, zamiast jednoczenia wszystkich sił do wspólnej pracy.

Ostatecznie zdecydował się p. Żółtowski na wezwanie Stalmacha oddać sprawę pod sąd polubowny, aby ten rozstrzygnął nie sprawę osobistą, ale ostatecznie wyjaśnił, kto działał szkodliwie dla Szlązka i co na przyszłość należy uczynić, aby jątrzenie osobiste *Gwiazdki* usunąć. Przewodniczącym tego sądu jest JE. dr. Franciszek Smolka, a należą do niego osoby takie, jak pp. Małecki Antoni, Koziebrodzcy, Klucki.

W takim stanie rzeczy wskazanem było spokojne oczekiwanie decyzji sądu. Nie zdołał wszakże postąpić tak p. Stalmach i w jednym z ostatnich nrów *Gwiazdki* obsypał znów insynuacjami niegodnemi i sąd polubowny i p. Żółtowskiego. Takie postępowanie stanowczo potępiamy.

W odpowiedzi na insynuacje p. Stalmacha otrzymujemy następujące, poważne pismo od p. Ign. Żółtowskiego:

„Pan Paweł Stalmach wydrukował w nr. 24 *Gwiazdki Cieszyńskiej* z dnia 11 b. m. list otwarty, wystosowany do mnie. Ja listu otwartego do p. Stalmacha nie piszę, ani mu takim listem nie odpowiem, bo mi tego czynić nie wolno, nie mogę dotykać sprawy szląskiej w chwili, gdy udział mój w niej poddanym został ocenie sądu, złożonego z ludzi takich, których cześć ogólna otacza. Wyrok tego sądu będzie dla sprawy szląskiej decydującym. Kto winien, o tem Szlązk i cały naród polski będą wiedzieć, i ten winny ustąpić musi, by sprawa nie cierpiała. Dzisiaj wyroku tego, przesądzać niepodobna, ale to pewna, że on dla Szlązka będzie miał ważne znaczenie, dlatego każdy człowiek dobrej woli musi go oczekiwać z upragnieniem. Otóż i ja z niecierpliwością oczekuję tego wyroku, choćbym miał paść jego ofiarą, byle sprawa mogła postąpić naprzód. Ale, niedotykając sprawy w ręku sądu będącej, odeprzeć muszę na teraz dwa osobiste zarzuty p. Stalmacha mianowicie pierwszy:

„że dla tego wybrałem do sądu znakomite osoby z różnych stron rozległej Galicji, bo te nie mogą, i rzeczywiście ani nie myślą zjechać na Szlązk, by na miejscu zbadać sprawę w obec naocznych świadków.“ Z tej insynuacji przez siebie wymyślonej, wywodzi p. Stalmach podstępny wniosek, że dla tego tak uczyniłem, aby „nieumożliwić ów sąd i takim wybiegiem uniknąć usprawiedliwienia się.“

Zarzut ten daje miarę szlachetności poglądów p. Stalmacha, bo mnie zarzuca podstęp tak naiwny w obec mężów, którzy zdaniem swem wpływają na losy kraju, którzy jeżeli przyjęli sąd, uczynili to z pełną świadomością i tem przekonaniem, iż tu chodzi nietylko o spór osobisty, ale o nader ważną sprawę obywatelską. Zapomina też p. Stalmach, iż zarzutem swoim dotyka nie mnie, ale właśnie tych czcigodnych mężów, gdyż ich posądza o to, że się podjęli zadania, jakiego spełnić nie mogą. Czy zaś mężowie ci na podobny zarzut zasługują, o tem niech sądzi każdy uczciwy Polak.

Następnie zarzuca mi p. Stalmach, że samozwańczo występuję „jako reprezentant katolików szląskich, którzy mnie nie znają i o mnie nie dbają.“

Zarzut ten odnosić się może jedynie do pogrzebu śp. Kraszewskiego, na którym oprócz innych towarzystw szląskich reprezentowałem także obydwa tamtejsze towarzystwa katolickie, a mianowicie: „Związek katolików szlązkich“ i „Dziedzictwo błogosł. Jana Sarkandra“. Na trumnie zaś ś. p. Zyblikiewicza złożyłem wieniec, upoważniony przez grono poważnych Szlązaków.

Oświadczam więc, że gotów jestem w obec każdego wylegitymować się listami i telegramami od osób najpoważniejszych ze Szlązka, iż przez powyższe obydwa katolickie towarzystwa Cieszyńskie, tudzież inne towarzystwa tamtejsze upoważniony zostałem do reprezentowania ich na pogrzebie i do złożenia wieńca na trumnie śp. Kraszewskiego. Czyby zaś specjalne upoważnienie dane mi przez obydwa towarzystwa katolickie w Cieszynie wymagało do prawomocności swej poprzedniej aprobaty p. Stalmacha, o tem dotąd przynajmniej nic mi jeszcze nie wiadomo, wiem tylko, że p. Stalmach jest redaktorem *Gwiazdki*, a wiemy wszyscy o tem, że nie on ma prawo być politycznym przedstawicielem ludu polskiego na Szlązku, bo tym przedstawicielem politycznym jest mąż samodzielny i aprobaty p. Stalmacha nie potrzebujący.

Przy końcu swego listu wzywa mnie p. Stalmach, „abym do skutku przyprowadził żądany przezemnie sąd polubowny.“ Na to mu odpowiem, że stało się to z chwilą, kiedy stosownie do jego życzenia wybrałem moich arbitrów i cały w mem ręku znajdujący się materjał im doręczyłem.

Ja z mojej strony nic więcej zrobić nie mogę, a jeżeli p. Stalmach grozi, iż „w przeciwnym razie mnie żegna“, to ten wyraz rozumieć mogę tylko tak, iż się chce usunąć, od przyjętego przez nas obydwóch sądu obywatelskiego.

Jestem w tym sporze tak dobrze stroną jak p. Stalmach, na szybkiem załatwieniu sprawy zależy mi z pewnością więcej jeszcze jak p. Stalmachowi, ale co sądzić o człowieku, który zgodziwszy się na sąd polubowny, przed wydaniem wyroku chce się od niego usunąć, odpowiedź na to pozostawiam wszystkim bezstronnym ludziom, nie potrzebując się w mojej odpowiedzi uciekać do takiego tonu, jak ten, którego p. Stalmach użył w swoim liście otwartym.

Kraków dnia 30 czerwca 1887 r.

Ignacy Żółtowski.

Podróż Arcyks. Rudolfa po Galicji.

Wczorajsze pobieżne relacje z podróży Jego Ces. i Król. Wysokości uzupełnić musimy bliższymi szczegółami, począwszy od pobytu w Pieniakach w dniu 5 b. m., skąd w pierwszej chwili nadeszło tylko krótkie, ogólnikowe doniesienie.

W Pieniakach.

W dziedzińcu zamkowym, pięknie festonami i chorągwiami ozdobionym, oczekiwało Dostojnego Gościa kilkaset włościan z wójtami na czele. Tworzyli oni ogromne półkole, a wszyscy byli z rozległych dóbr czcigodnego gospodarza, który z tradycyjną w swym rodzie miłością dla ludu powtarzał: Jego Ces. Wysokość raczył mi wyświadczyć niezasłużony zaszczyt odwiedzin; przyjmuję Go z moją rodziną — a do rodziny i was zaliczam.“

Drugim takim miłującym lud swój dziedzicem był na miejscu hr. Albert Cetner, który jako „wójt“ swojej gminy Podkamień stał z innymi w szeregu.

U bramy zamkowej ustawiło się liczne duchowieństwo i bractwa z chorągwiami, oraz kahał załoziecki.

U wejścia do zamku stał czcigodny gospodarz z małżonką, w otoczeniu licznego grona wnuków, krewnych i sąsiadów — a gdy Dostojny Gość w pośród nieustających okrzyków zajechał przed bramę zamkową, powitał Go hr. Dieduszycki przemową w języku niemieckim, polskim i ruskim.

„Nie mam słów — rzekł mówca — aby wyrazić Waszej Wysokości najuniżeńszą wdzięczność za niezasłużoną łaskę, jaką mnie zaszczycić raczyłeś. Pozwól, żebym Cię przyjął Najd. Cesarzewicz mową ojczystą i obyczajem naszym — pozwól, żebym Cię zapewnił imieniem wszystkich tu obecnych o wierności i przywiązaniu dla Najj. Dynastji, dla Twego Wielkiego Ojca i dla Ciebie. Błagamy Boga, by Ci użyczył wszystkiego najlepszego. Mnohaja lita!“

I w tej chwili, kiedy gospodarz podawał Gościowi chleb i sól, grzmiące wiwaty rozległy się po całym dziedzińcu zamkowym.

Taca, na której symbole gościnności polskiej podano Arcyksięciu, jest drewniana, rzeźbiona w lwowskiej szkole dla przemysłu krajowego i ma napis: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — Sława Bohu.“

Dostojny Gość przyjął ofiarowane symbole, a powitawszy gospodynię, wziął od niej podany sobie bukiet, poczem podając rękę osobom przedstawionym, raczył z niektóremi dłużej rozmawiać. Nie rzadko zwracał się i do wieśniaków, zaszczycając ich krótką rozmową w języku polskim.

Po przedstawieniach, zwiedził Gość wystawę i zamek.

Zanim opiszemy dalszy ciąg przyjęcia, rzućmy okiem na apartamenta przygotowane dla Dostojnego Gościa.

Siedziba hr. Włodzimierza Dieduszyckiego przedstawia się patryarchalnie: wszystko w niej mówi, że mieszka tu magnat, który przewodzi okolicznemu ludowi. Z westibulu, ubranego klombami egzotycznych kwiatów, prowadzą na prawo drzwi przeznaczone dla p. Namiestnika i p. Marszałka krajowego. Na pierwszym piętrze podobny westibul, a stąd wejście do apartamentów, przeznaczonych dla Najd. Arcyksięcia. Salon główny wysłany miękkiemi dywanami tureckiemi, na fotelach i kozetkach drogie kobierce perskie, na ścianach pyszne makaty i obrazy Tepy i Kossaka. Na stoliku mapa Galicji wschodniej z podkreśloną wioską: Pieniaki, oraz kandelabry wyrobu krajowego, roboty ś. p. Bachmańskiego. Z salonu prowadzą drzwi do pokoju toaletowego i sypialni. Z pokoju toaletowego prowadzą drzwi maskowane do dalszych apartamentów, równie wspaniale urządzonych. Kobierce i makaty tutaj rozwieszone, pamiętają najdawniejsze czasy, jedna makata jest ze zdobytego pod Wiedniem buńczuka. W wielkim salonie wspólnym są meble staroświeckie, obite perłowym adamaszkiem; w salonie mozajkowym są sztukaterje, które dziś już do rzadkości należą. Jest tu także portret Najj. Pana pędzla p. Rybkowskiego. Z saloniku mozajkowego wiodą drzwi do obszernej i widnej komnaty, która jest pokojem jadalnym. Na licznych dębowych kredensach leży tu wykwintna porcelana, pomiędzy którą znajdziesz wszystkie główniejsze marki, przeważa jednak porcelana staroświedeńska.

Kancelarja czcigodnego gospodarza jest zbiorem muzealnym pierwszorzędnej wartości. Meble są tu tylko krajowe; na ścianach zaś wisi liczna broń, mianowicie najrzadsze jej okazy. Długi ten pokój, przybrany w trofea myśliwskie i rogi jelenie, należy wspaniałem i charakterystycznem urządzeniem do najciekawszych osobliwości zamku Pieniackiego.

Gospodarz urządził dla swego Najdostojniejszego Gościa wystawę etnograficzną, zamkniętą w granice produkcji gmin, stanowiących pań-

---

43)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Rodenberg ukłonił się w milczeniu. Jenerał zbliżył się jeszcze do niego i przyciszonym głosem mówił dalej:

— A gdybyś pan przypadkowo był zmuszony do powzięcia jakiego postanowienia, to proszę, żebyś je odroczył aż po naszej rozmowie. Postaram się, aby to samo uczyniła i... druga strona.

— Postanowienie moje jest już powzięte, — rzekł Michał zimno; — ale będę posłusznym.

— Dobrze! Do jutra więc!

Steinrück odwrócił się, i Michał widział, jak doszedł do hrabianki Herty, która żywo podążyła mu na przeciw. Opowiedziała tedy wszystko; widząc, że jej interwencja zawiodła, odwołała się do innej powagi, której, bądź co bądź, nie można było lekceważyć; ale wyraz twarzy Michała, gdy teraz zrozumiał o co chodzi, dowodził jasno, że nie zamierza bynajmniej przed tą powagą się ukorzyć.

Jenerał tymczasem wziął hrabiankę pod rękę i poprowadził ją do matki; Herta nie wymówiła żadnego pytania, ale tem trwożliwiej pytały jej oczy.

— Bądź spokojną, moje dziecko, — rzekł półgłosem. — Wziąłem tę sprawę w moje ręce. Nie potrzebujesz się już obawiać. Ale pamiętaj, że to musi pozostać tajemnicą; żądam od ciebie niezłomnego milczenia.

Herta odetchnęła głęboko i zmusiła się do uśmiechu.

— Dziękuję ci, wuju Michale! Ufam ci bezgranicznie... ty nie dopuścisz do nieszczęścia!

Następnego dnia w porannej godzinie hrabina Hortensja siedziała przy śniadaniu, gdy wszedł margrabia Montigny.

— Wczesny dziś ze mnie gość, ale przechodziłem właśnie mimo twego mieszkania, — rzekł, witając siostrę. — Jakto, jesteś sama? Sądziłem, że śniadanie spożywa się tutaj wspólnie.

Hortensja wzruszyła ramionami.

— To rzecz niemożliwa; mój teść wstaje o świcie i zazwyczaj ma już po za sobą ze trzy godziny pracy, gdy ja się budzę. Takie żelazne, niezmordowane natury, które nigdy nie czują potrzeby wypoczynku, mają w sobie coś przerażającego.

— Uważam je raczej za godne zazdrości, zwłaszcza w wieku jenerała, — wtrącił Montigny.

— Dla niego może to i dobre, ale jemu się zdaje, że ma prawo wymagać tego samego od innych. Dom nasz — to przecież istne koszary, wszystko idzie według komendy wojskowej, a biada służącemu, który się dopuści jakiej niepunktualności. Wszak stoczyłam formalną walkę dla zapewnienia sobie chociaż osobistej swobody; dopięłam w końcu swego, ale biedny Raul zmuszany jest z całą surowością do wykonywania tych pedantycznych przepisów.

— Obawiam się, że ta surowość jest niekiedy potrzebną; Raula poskromić trudno — rzekł Montigny sucho. — Jako kobieta i matka nie jesteś naturalnie wtajemniczoną w sprawy, o których ja się już podczas mego krótkiego tutaj pobytu dowiedziałem, a które są jenerałowi dobrze znane. — Czas już, żeby się twój syn ożenił, Hortensjo!

— No tak, popuścił trochę cugli swojej młodości — tłómaczyła hrabina. — Trudno, Raul jest ognistą, namiętną naturą, która się buntuje przeciw wszelkim przeszkodom i regułom. Małżeństwo położy koniec jego szaleństwom, a Herta jest dosyć piękną, by go na zawsze przy sobie utrzymać. Wszak i ty ją podziwiasz; święciła znów wczoraj niebywałe tryumfy.

— I to pełnem prawem! Ale, ale, Hortensjo, Clermont'owie byli także na wczorajszej zabawie. Czy oni mają jakie stosunki z panem von Reval?

— O ile wiem, wprowadził ich tam Raul. — Wszak bywać u Revalów należy do dobrego tonu.

— Ach, tak!.. Raul jest pewnie w wielkiej przyjaźni z młodym Clermont'em?

— Naturalnie, i przyjmowałabym go chętnie wraz z siostrą u siebie, ale oto masz znów dowód niesłychanego tyrańswa mego teścia — pan jenerał zabrania mi poprostu! Już raz musiałam pod najbłahszym pozorem odwołać zaproszenie, przesłane na prośby Raula. Mój teść z niepojętym uporem nie chce dopuścić Clermontów do naszego kółka.

— To szczególne! — rzekł margrabia z nagłem zajęciem. — I jakież ci jenerał podał powody?

— Powody? Do tego się pan jenerał względem mnie nie zniża. Rozkazuje albo zabrania poprostu, a ja muszę słuchać!

— Zdaje mi się, że w tym wypadku dobrze robisz, będąc posłuszną — rzekł Montigny tak znaczącym tonem, że siostra spojrzała nań ze zdumieniem.

— Dla czego? Czy i ty masz co przeciw Clermont'om? — Majątkowe ich stosunki są, o ile się zdaje, wprawdzie nieświetne, ale przybyli tutaj z najlepszemi rekomendacjami i należą do starej francuzkiej rodziny szlacheckiej.

— Tak, to nie ulega wątpliwości.

— A więc... Nie pojmuję cię, Leonie.

Margrabia przysunął się z krzesłem i położył rękę na ramieniu hrabiny.

— Hortensjo, zmuszony jestem otworzyć ci oczy, bo zdajesz się być natym punkcie zupełnie zaślepioną. Wszak pragniesz małżeństwa Raula z Hertą?

— Czy pragnę? Ależ pokładam w niem wszystkie moje nadzieje. Małżeństwo to przyniesie Raulowi świetność i majątek, a mnie oddawna upragnioną swobodę. Jak możesz nawet zadawać mi takie pytanie!

— A więc radzę ci nie popierać stosunków syna twego z Clermont'ami. Dowiedziałem się, że bywa on u nich codziennie, a... pani de Nérac jest wdową.

Hortensja zdumiała się, ale po chwili niedowierzający uśmiech przemknął po jej twarzy.

— Heloiza de Nérac? Ależ ona nawet nie jest ładną.

— Ale niebezpieczną!

— Przecież nie dla Herty! Taka narzeczona zdoła utrzymać każdego mężczyznę.

— Jeżeli chce, niewątpliwie, ale, ile się zdaje, ona nie chce. Hrabianka Herta szczególnie jakoś zachowuje się względem narzeczonego; jest bardzo odpychającą... tem uprzejmiejszą stanie się pani de Nérac.

— Niepodobna! — zawołała Hortensja z budzącym się nagle niepokojem. — Ślub Raula ma wszak niezadługo nastąpić; nie będzie przecież tak szalonym, żeby poświęcić całą swoję przyszłość dla tej Heloizy!

— Nie byłby pierwszym, którego namiętność robi niepoczytalnym. Ale ja cię chciałem tylko ostrzedz, nie przerazić. Jestto tylko przypuszczenie z mojej strony — twoja rzecz upewnić się. Bądź jednak ostrożną, jeden fałszywy krok mógłby popsuć wszystko.

Hrabina pobladła. Słowa brata przeraziły ją w istocie: podobny obrót rzeczy zniweczyłby wszystkie jej plany.

— Masz słuszność, mogłoby się stać nieszczęście — rzekła szybko. — Dziękuję ci za wskazówkę, zastosuję się do niej.

Montigny podniósł się wielce zadowolniony z rezultatu rozmowy. Dyplomata dopiął swego celu, nie wyjawiając tego, czego mu wyjawić nie było wolno. Był pewien, że Hortensja teraz użyje całej swojej macierzyńskiej powagi, aby wyrwać syna z tamtych stosunków i sądził, iż uczynił, co było trzeba, aby się Clermont tej konieczności poddał. Margrabia bardzo mało dbał o to, czy przypuszczenie jego było uzasadnione, zależało mu tylko na tem, aby ocalić siostrzeńca przed zgubnemi skutkami tej znajomości. Zalecił raz jeszcze siostrze ostrożność w traktowaniu całej sprawy i pożegnał się.

W gabinecie jenerała tymczasem miała miejsce inna rozmowa, której przebieg wszakże był burzliwszy. Steinrück wczoraj wieczorem ograniczył się tylko do zakazania wnukowi wszelkich dalszych kroków. Dzisiaj rano dopiero kazał go do siebie przywołać i wylewał teraz swój gniew na głowę młodego człowieka.

— Czyżeś utracił wszelką rozwagę? Czy zmysły postradałeś? Żeby właśnie z Michałem Rodenbergiem szukać sprzeczki? — mówił groźnie. — Gdyby to jeszcze była obelga, wyrządzona w przystępie rozdrażnienia, przez porywczość, przypuszczam; ale po tem wszystkiem, co od Herty słyszałem, zdaje się, że postępowanie twoje było ukartowane z góry i rozmyślne.

— Najgorzej w świecie się stało, że Herta była właśnie w sąsiednim pokoju — rzekł Raul zachmurzony, stojąc przed dziadem — i że w dodatku wpadła na pomysł powiedzenia tego tobie...

— I właśnie postąpiła najrozumniej — przerwał hrabia. — Inna byłaby cię dręczyła łzami i prośbami i nic nie uzyskała bo skoro sprawa zaszła tak daleko, ty sam nie możesz się już cofnąć. Twoja narzeczona zaś zwróciła się do mnie, przypuszczając słusznie, że ja sam tylko zdołam złemu zapobiedz, i nie omyliła się. Pojedynek nie może mieć miejsca pod żadnym pozorem.

— To sprawa honorowa; załatwienia jej wzbronić sobie nie pozwolę! — zawołał Raul gwałtownie. — A nadto to moja sprawa osobista.

(C. d. n.)

stwo Pieniackie, a więc z obszarów: Podhorce, Ponikwa i Olejów, Markopol i Załoźce. Co produkują większe i mniejsze posiadłości w tym okręgu? — to było pytanie, na które hr. Dieduszycki plastycznie, bo ugrupowaniem umiejętnem okazów odpowiedział. Wystawa znajduje się w przestronnej cieplarni; a więc są tu wyroby z oczeretu, koszyki i t. d., w którym to dziale odznaczyli się włościanie z Manajowa; ceramika, w swych najprymitywniejszych okazach, które lepią najsprytniej Siwak i Nonas z Wertelki; wyroby tkackie udają się najfortunniej w Markopolu. Bogato przedstawia się oddział z krasnemi zapaskami, pasami i kilimkami o oryginalnych deseniach. Huta właściciela, pod zarządem pana Sehnel, przedstawia swoje bardzo postępowe wyroby, a szkoła prywatna koronkarska, której kierownictwem zajmuje się szanowna gospodyni, wystąpiła z bardzo gustownymi wyrobami; w przyległych lokalnościach rozłożono fantazyjne półkopki wszelakiego zboża, ule, miody i woski. Rozwieszono też przepyszne okazy dzików, rogaczy, zajęcy, lisów i borsuków. Pod sufitem rozpięto sprzęty, potrzebne do rybołostwa.

Po zwiedzeniu tej wystawy odbył się wspaniały objad, przy którym gospodarz wzniósł następujący toast:

„Jest polskie przysłowie: Gość w dom, Bóg w dom — które dziś szczególniej ma zastosowanie. Przed przyjazdem Waszej Ces. Wysokości czarne chmury pokrywały nieba; dziś zaświeciło nam słońce z przybyciem Najdostojniejszego Gościa. Zaszczyt wielki spotkał mój dom, że gościć mogę Najdostojniejszego Cesarzewicza, Syna ukochanego naszego Monarchy. Za ten wysoki zaszczyt składam dzięki w imieniu ściślejszej rodziny, w której gronie Najdostojniejszego Gościa przyjmuję; ale mam ja i obszerniejszą rodzinę, a tą jest kraj i społeczeństwo. W imieniu i tej rodziny składam Najdostojniejszemu Gościowi dzięki za wszystkie najłaskawsze wyrazy, któreśmy z ust Jego słyszeli, a które są nam rękojmią, że to, co z ręki wspaniałomyślnego Monarchy otrzymaliśmy, zostanie i nadal zachowane. Są chwile, w których słów braknie; wołam tedy z głębi duszy na cześć Najdostojniejszego Gościa: *„Hoch!“*

Okrzyk ten powtórzyli obecni z zapałem kilkakrotnie, poczem Najdostojniejszy Arcyksiążę odpowiedział, dziękując i podnosząc zasługi hrabiego Dieduszyskiego na polu przemysłu i oświaty. „Oby Bóg — skończył Najdostojniejszy Arcyksiążę — błogosławił Cię Ekscellencjo, małżonkę Twoję, dom twój cały, rodzinę i tych wszystkich, którzy Ci są drogimi“.

Po obiedzie rozmawiał Jego Ces. Wysokość najłaskawiej z wielu osobami, poczem udał się w dalszą podróż przez Kołtów, Sassów, Złoczów do Tarnopola wśród nieustających owacyj ludności.

* * *

W Kołtowie przy wspaniałym łuku tryumfalnym powitali Najdostojniejszego Gościa hrabstwo Baworowscy.

* * *

Około godziny 8 wieczorem powrócił Najd. Arcyksiąże Rudolf do Złoczowa, gdzie przy bramie tryumfalnej na placu Sobieskiego został pożegnany przez Reprezentację gminną z burmistrzem, dr. Billetem na czele, przez korporacje, duchowieństwo i bardzo licznie zebraną publiczność. Przy odjeździe Najd. Gościa dwie kapele odegrały hymn ludowy a nieprzeliczone rzesze, podobnie jak rano, wznosiły entuzjastyczne okrzyki. Tą samą drogą, którą przejeżdżał rano, przybył Najd. Cesarzewicz na dworzec kolejowy złoczowski, zkąd po godzinie 8 wieczorem wyruszył pociąg dworski do Tarnopola. Po odjeździe Najd. Następcy Tronu, miasto Złoczów było świetnie illuminowane i odbył się korowód z pochodniami i lampionami przed mieszkaniem burmistrza i naczelników wszystkich władz miejscowych.

W podróży ze Złoczowa do Tarnopola towarzyszyły Najd. Arcyksięciu Rudolfowi bezustannie najserdeczniejsze owacje ze strony ludności miasteczek i włości, położonych wzdłuż toru kolejowego. Zapadł już zmrok, gdy pociąg dworski zbliżał się do przekopu w Płuchowie; tam, na wzgórzu, niedaleko olbrzymiego wiaduktu kolejowego, stoi cerkiewka, którą na cześć Najd. Podróżnego oświetlono rzęsiście; efekt był wspaniały.

Gdy Najd. Arcyksiążę wjechał w granice obwodu Tarnopolskiego, spotykały Go dalsze objawy najserdeczniejszych uczuć. Ludność gmin okolicznych, ustawiona wzdłuż szlaku kolejowego oświetlała całą przestrzeń torową intenzywnem światłem magnezjowem; naliczyliśmy 120 takich świateł. Przed wjazdem do stacji w Tarnopolu widać było stosy drzew, płonące na wzgórzach Proniatyńskich; pałac księcia Ludwika Radziwiłła, na Zagrobeli, w Tarnopolu, był prześlicznie oświetlony, toż samo dwór p. Jakóba Galla w Kutkowcach.

W Tarnopolu.

Rozległy tarnopolski dworzec kolejowy, pięknie udekorowany, oświetlony był lampą elektryczną, umieszczoną na najwyższym punkcie młyna parowego p. J. Galla. Wśród prawdziwego odmętu świateł stanął pociąg dworski o godz. 9 min. 30 w nocy na dworcu kolejowym w Tarnopolu, gdzie Następcę Tronu powitała licznie zebrana publiczność entuzjastycznemi okrzykami i muzyką. Po przeglądzie kompanji honorowej, udał się Najd. Gość do sali poczekalnej I klasy, pięknie udekorowanej, i tu nastąpiło powitanie najpierw ze strony burmistrza, dr. Koźmińskiego, który przybył w towarzystwie 6 radnych, a następnie przez prezesa Rady powiatowej, p. Korytowskiego, dalej przez reprezentantów wszystkich władz cywilnych i wojskowych i duchowieństwo obu obrządków.

Na peronie w chwili przyjazdu byli obecni między innymi: prezydent Rady powiatowej Korytowski, burmistrz dr. Koźmiński, Mochnacki, hr. Alfred Borkowski, Konopacki, Jacek Kieszkowski, August br. Romaszkan, Leon hr. Piniński, Garapich, Wiktor hr. Baworowski, wszyscy w pięknych strojach polskich. Najd. Arcyksiążę, powitany przez marszałka powiatu, Korytowskiego, i burmistrza, dr. Koźmińskiego, rozmawiał łaskawie z kilku sobie przedstawionemi osobami, poczem odbył wjazd do miasta.

Gdy Najd. Gość wyszedł na obszerny plac przed dworcem kolejowym, od strony miasta przedstawił się imponujący widok. Cała ta część miasta stała jakby w płomieniach. Intenzywne to światło rzucało przedewszystkiem 20 lamp elektrycznych, ustawionych wzdłuż ulic: Agenora, Pańskiej, Gimnazjalnej i na placu Sobieskiego, a dalej z domów rzęsiście oświetlonych. Lampy elektryczne urządził p. A. Gülcher z Bielska, przy pomocy motoru o sile 120 koni, z młyna parowego p. J. Galla, a dzieło to zasługuje istotnie na uznanie.

Najd. Arcyksiążę zajął miejsce w powozie i wśród pełnych zapału okrzyków bardzo licznie zebranej publiczności odbył się wjazd do miasta, przez ulice i place wyżej wymienione, a bardzo bogato przyozdobione w flagi, chorągwie, festony i t. d. Na ulicy Pańskiej, przy wjeździe na ulicę Gimnazjalną była ustawioną brama tryumfalna, oświetlona *a giorno* sztucznemi ogniami. Najd. Gość zajął mieszkanie podpułkownika 10 pułku ułanów, p. Zaleskiego, w tak zwanej „Komendanturze“, na placu Sobieskiego, członkowie zaś świty zamieszkali w hotelu Puntscherta, naprzeciwko kościoła parafialnego.

W kwadrans po przybyciu Najd. Następcy Tronu, odbyła się produkcja chóru męskiego włościan, pod kierownictwem ks. Witoszyńskiego, gr. kat. proboszcza z Denysowa. Chór ten odśpiewał hymn ludowy, kantatę i *Mnohaja lita*; podczas tych produkcyj wokalnych i muzycznych rozwinął się na placu Sobieskiego wspaniały korowód z pochodniami, urządzony przez p. Antoniego Szydłowskiego.

Z czterech ulic, a mianowicie: Gimnazjalnej, Kościelnej, Perla i ulicy bez nazwy, prowadzącej do stawu, wysunęły się na plac Sobieskiego cztery oddziały, liczące po kilkaset osób, niosących różnokolorowe lampy, lampiony i pochodnie. Cztery te oddziały skoncentrowały się na placu przed mieszkaniem Jego Ces. i Król. Wysokości i to w ten sposób, że lampy i lampiony o rozmaitych kolorach tworzyły olbrzymią tarczę, w pośrodku której był monogram Najd. Cesarzewicza (R), a nad tarczą i monogramem napis: „Niech żyje!“ Ruchoma ta tarcza wraz z monogramem, mieniła się ciągle w kolorach. Monogram był na przemian to czerwony, to biały a stosownie do tej zmiany kolorów, zmieniał się także kolor tarczy; była ona to biała, to czerwona. Nastąpiła potem defilada z lampionami dokoła placu Sobieskiego, a podczas wszystkich tych produkcyj efektownych, oświetlały obszerny plac Sobieskiego wspaniałe ognie sztuczne. Koło studni na placu była „fontana ognista“, która sypała ogniem prawie do wysokości zegara na sąsiedniej wieży kościoła OO. Jezuitów. Najd. Gość przypatrywał się tym produkcjom z balkonu „Komendantury“ i wyraził się o nich najłaskawiej, poczem, spożywszy wieczerzę, udał się na spoczynek.

Niezwykły ruch panował w mieście prawie przez całą noc, a o świcie było już ludno i gwarno na wszystkich ulicach i placach, udekorowanych świątecznie i bogato. Dekoracja ulic, dzieło p. Jana Warzeszkiewicza i komitetu dekoracyjnego, była wzorowa. Po ulicach i placach, przez które Najd. Gość miał przejeżdżać do ogrodu Miejskiego w celu zwiedzenia Wystawy etnograficznej, szykowały się liczne grupy ludności miejscowej i zamiejscowej, w strojach świątecznych.

Począwszy od godziny 8 zrana, zaczęły się przedstawienia, a mianowicie przedstawiali się Najd. Arcyksięciu Rudolfowi: Dostojnicy Dworu, duchowieństwo, szlachta, przeważnie w przepysznych strojach polskich, korpus oficerski, członkowie Wydziału powiatowego z prezesem p. Korytowskim na czele; starosta, naczelnik powiatowej Dyrekcji skarbu; prezydent sądu obwodowego i prokurator państwa; dyrekcje szkół średnich, a to: gimnazjum, niższej szkoły realnej i seminarjum nauczycielskiego; wreszcie przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej.

O godzinie 9 z rana Najd. Gość ze świtą wyjechał do ogrodu w celu zwiedzenia Wystawy etnograficznej; ludność wzdłuż ulic: Gimnazjalnej, Wyższej Pańskiej, Smykowieckiej i Ogrodowej, licznie zgromadzona, witała Najd. Arcyksięcia z nieopisanym zapałem.

Wystawa etnograficzna w Tarnopolu.

Głównym punktem programu przyjęcia Najd. Gościa jest wystawa etnograficzna. Ma ona na celu przedstawić Najd. Następcy Tronu obraz bytu naszego ludu we wschodniej części kraju, w jego życiu domowem; a więc przedstawić Mu narzędzia i sprzęty, którémi posługuje się lud powszechnie w potrzebach życia domowego; narzędzia, przyrządy i warsztaty, służące do wykonania rzemiosł i przemysłu wiejskiego; narzędzia myśliwskie, jak: paści, sidła, wabiki, klatki, samotrzaski i t. d.; pokarmy i napoje, jak: pieczywo, wyroby z sera, owoce i jarzyny; odzież i obuwie, a więc ubiory kompletne, powszednie i świąteczne, letnie, zimowe, noszone przez mężczyzn starszych i parobków, przez kobiety zamężne i dziewczęta; wszelkie przedmioty dodatkowe, należące do odzieży, jak np. paciorki, korale, medaliki, krzyżyki, kolczyki, pierścionki i t. d.; przedmioty należące do obrzędów i zwyczajów ludowych przy narodzinach i chrzcinach, przy weselach, przy obrzędach świątecznych, podczas Bożego Narodzenia, wielkiego postu, Wielkanocy i t. d. Wreszcie ma ta wystawa przedstawić Najd. Gościowi sztukę ludową.

Z trudnego tego zadania wywiązał się znakomicie komitet, złożony z pp. Władysława Fedorowicza, jako prezesa; hr. Koziebrodzkiego, Tadeusza Fedorowicza, Boberskiego i Barwińskiego, pod protektoratem J. E. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Wywiązał się on — powtarzamy — znakomicie z tego zadania, tem bardziej, ile że czas na urządzenie wystawy był zbyt krótki. Do zebrania wszystkich tych przedmiotów, ukrywanych po zbiorach prywatnych i publicznych, tych rozlicznych dzieł sztuki naszego ludu, przechowywanych starannie przez miłośników rzeczy ojczystych, potrzeba nierównie dłuższego czasu; a jeżeli wystawa powiodła się zadawalniająco, jeżeli przedstawiła Najdostojniejszemu Gościowi mniej więcej dokładny obraz zwyczajów i obyczajów naszego ludu wiejskiego, to zawdzięczyć to wypada jedynie nadzwyczajnej gorliwości powyżej wymienionych panów, głównie zaś pp. Fedorowiczów, dyrektora Boberskiego i Barwińskiego.

Ale przejdźmy do samych uroczystości, które towarzyszyły wystawie.

Najdostojniejszego Następcę Tronu powitał u bramy tryumfalnej, ustawionej przy wejściu do ogrodu miejskiego komitet przyjęcia i członkowie komitetu wystawowego, przeważnie w strojach narodowych, z pomiędzy których wyróżniały się prześliczne stroje narodowe pp. Fedorowiczów. P. Władysław Fedorowicz miał na sobie żupan ze starego adamaszku, koloru różowego z kwiatami; dalej miał delję białą z rysim kołnierzem, kołpak również z rysiej skóry i prześliczny pas słucki Paschalisa, unikat prawdziwy, niemający sobie równego. P. Tadeusz Fedorowicz miał żupan jasny, liljowy, delję ciemno-granatową, kołpak z perskich baranków z czaplem piórem, pas spożarski, a dodatki, jak guzy, agrafę, i t. d. szczero srebrne, ślicznie cyzelowane, stanowiące kompletny garnitur, bardzo bogaty. Gdy Najdostojniejszy Cesarzewicz wstąpił do ogrodu, powitała Go z zapałem publiczność, zgromadzona licznie na trybunie, umieszczonej po prawej stronie od wejścia. Naprzeciw trybuny, po lewej stronie od wejścia, jest pawilon w guście szwajcarskim; tu mieszczą się przedmioty, stanowiące wystawę etnograficzną. Dalej, w głębi ogrodu, stoi chata podolska, urządzona kompetnie przez pp. Fedorowiczów; chata nadbużańska, do której J. E. Włodzimierz hr. Dieduszycki dostarczył kompletnego urządzenia i oryginalna chata huculska, stara, zakupiona przez Wł. Fedorowicza w Sokołówce, koło Kossova, wraz z całem urządzeniem. W tej chacie, między innemi, jest śliczny kaflowy piec Bachmińskiego.

Najd. Gość wszedł przedewszystkiem do pawilonu, pięknie udekorowanego wewnątrz; przed wejściem zaś do tego pawilonu były ustawione grupy etnograficzne.

Nie podobna w tej chwili podać dokładnego opisu samej wystawy; jest to rzeczą niemożliwą; wszakże wszystkie te piękności ogląda się tylko w przelocie, w jednej niemal chwili, a chcąc bodaj pobieżnie oglądnąć wystawę, na to potrzebaby co najmniej kilka godzin czasu. Ograniczym się więc do opisu najgłówniejszych przedmiotów, które wpadły w oko, tak, ażeby czytelnik miał bodaj słabe wyobrażenie o treści samej wystawy.

Przedmioty wystawowe są ustawione podług okolic. Przedewszystkiem okolica naddniestrzańska. Są tu prześliczne rzeczy, jak: pojasy, tajstry, obhortki (zwane tam i w kołomyjskiem *horbotkami)*, kilimki, prześliczne wyszycia na koszulach kobiecych i męskich jedwabiem i złotem, *skaterty* (obrusy na stół), peremitki, wyróżniające się jednakowym haftem po obu stronach; dalej są tu t. z. *namesty* (w tej okolicy zwane *mancstwo)*, korale prawdziwe, noszone na szyi pięknych mołodyc, wraz z medalami i monetami złotemi i srebrnemi; są tu także zbiory gierdanów, a zebraniem wszystkich tych przedmiotów w Sienkowie nad Dniestrem, własności Adama hr. Gołuchowskiego, zajmował się głównie p. Klemens Hankiewicz, leśnik z zawodu. P. Siemiginowski z Torskiego przysłał bardzo bogatą i prześliczną kolekcję pisanek, wyrabianych w tej okolicy. Z Giermakówki są prześliczne hafty włościańskie i stroje, a przed pawilonem były ustawione pary etnograficzne w strojach, podobnych do strojów z okolicy Sienkowa. Były tu także pary etnograficzne z Piszczatyniec obok Borszczowa, własność i ordynata Czarkowskiego.

Przejdźmy do okolicy Kołomyjskiej. Z dóbr kameralnych Berezowa przysłał rządzca p. Kosiba, bardzo bogatą kollekcję najrozmaitszych przedmiotów tej charakterystycznej pod każdym względem wsi, z której, prócz przedmiotów wystawowych, przybyły także grupy etnograficzne. Ze wsi rządowej Niebyłowa były wystawione również bardzo ciekawe okazy opasek, strojów i korowaj. — Profesor Szuchiewicz ze Lwowa przysłał zbiór gierdanów, tudzież znane i tyle cenione rzeźby Skryblaka; wspomnę tu tylko o prześlicznej misce, misternie przez Skryblaka rzeźbionej i inkrustowanej bronzem; — tak samo okazy broni, wykonanej przez tego artystę samouka, zwracały na siebie powszechną uwagę.

Wydział powiatowy kołomyjski przysłał 40 do 50 sztuk prześlicznych pisanek, zebranych we wsiach: Jabłonowie, Matyjowie, Ostrowcu, Sopowie, Wierbiążu, Zamulińcach, Załuczu nad Prutem. P. Kołcuniak, nauczyciel z Jaworowa, przysłał rozmaite wyroby huculskie, tak z drzewa jakoteż metalu i wełny, głównie zaś stroje, sieraki czarne i czerwone, złototkane zapaski, prochownice i torby. P. Przybysławski, którego kollekcja bogata odznaczała się już w roku 1880 podczas pobytu Najj. Pana na wystawie etnograficznej w Kołomyi, przysłał modele rybackich przyborów, prześliczne, oryginalne wyroby Bachmińskiego z gliny, broń huculską i stroje kobiece. P. Ludwik Wierzbicki ze Lwowa, znany powszechnie miłośnik i protektor przemysłu domowego, którego zabiegom Wystawa tarnopolska zawdzięcza powodzenie, przysłał znane powszechnie bogate zbiory swoje, składające się z broni huculskiej, pisanek, rzeźb z drzewa, z najcenniejszych wyrobów Bachmińskiego, a zarazem ułatwił komitetowi tarnopolskiemu nabycie przedmiotów etnograficznych ormiańskich z Kut, przyczem był mu pomocny naczelnik stacji kolejowej p. Fr. Longchamps. P. Szczęsny hrabia Koziebrodzki przysłał na wystawę zbiór prześlicznych wyrobów ś. p. Bachmińskiego. Dr. Zadurowicz z Krakowa przysłał dwa obrazy olejne, przedstawiające hucuła i hucułkę, oprawne w bardzo piękne ramy Skryblaka. — Hrabina Stanisława Dieduszycka z Gwoździca przysłała zbiór wyszyć i haftów huculskich. — Pan Karel Głuchowski, posiadający bazar wyrobów czarnohorskich, przysłał prześliczną kollekcję, składającą się z 33 okazów samych rzeźb, pięknie wykonanych przez Wasyla i Teodora Skryblaków; są tu: talerze, bokłaki, baryłki, puszki, pudełka, karetty i ratle, warzechy, maselniczki, tabakiery i t. d.

Z gór Podola naszego, hr. Szczęsny Koziebrodzki, czynny w Skałackim powiecie, wysłał grupy etnograficzne z okolic nadgranicznych w bardzo ciekawych strojach, jak np. grupa z Tarnorudy. Zebraniem przedmiotów w okolicach nad Zbruczem, przeważnie strojów włościańskich, zajął się pan Znamirowski, zastępca prezesa Rady powiatowej w Borszczowie. Z Husiatyna komitet, na którego czele stał dr. Żminkowski, przysłał na Wystawę pieczywo, przedmioty służące do obrzędów ślubnych, jak wianki, obrączki, korony; dalej przysłał stroje, pisanki, kilimy i dwie grupy etnograficzne w bardzo charakterystycznych strojach. Z Dźwiniacza koło Budzanowa, X. Hałuszczyński przysłał grupy etnograficzne, korowaje, całe ubranie włościańskie, męskie i kobiece, wianek weselny.

Z Zbaraskiego były na Wystawie grupy etnograficzne, a z dóbr swoich, Klebanówki, przysłał p. Tadeusz Fedorowicz bardzo bogaty zbiór kilimków, co więcej, przysłał tkacza i jedną robotnicę, która wyrabia charakterystyczne czepce. P. Alfred Garapich z Zbaraskiego przysłał śliczne kilimy. Z Sokalskiego JE. hr. Włodzimierz Dieduszycki, który, jak już powiedzieliśmy, urządził całą chatę nadbużańską, przysłał bardzo bogaty zbiór ceramiczny swych okolic, a nauczyciel p. Szumski pisanki z tychże okolic. Z Rohatyńskiego były okazy czapek, sieraków, kurtek, kożuchów, hołoszni, rękawiczek i przedmiotów, odnoszących się do gospodarstwa domowego. Z Mostów Wielkich X. Dziedzicki przysłał ubrania włościańskie. Bardzo piękną rzecz przysłał z Brzozowa koło Przemyśla Wydział powiatowy, a mianowicie cztery jupki, noszone przez mieszczki. Są one sporządzone z bardzo starej jedwabnej, adamaszkowej, różnokolorowej materji, a kołnierze są wyłożone lisiemi futrami. Jestto strój wielce oryginalny. Z okazów przysłanych na Wystawę, jedna jupka jest koloru popielatego, druga koloru cielistego, dalej liliowa i karmazynowa. Hr. Anna Potocka przysłała z Sanoka różne wyroby z drzewa, tudzież pieczywo weselne i świąteczne. P. Władysław Fedorowicz z Okna, prócz znanych już swoich zbiorów, przysłał także najnowszy cenny nabytek, a mianowicie bogaty zbiór bronzów ruskich.

Arcyksiążę przypatrywał się z zajęciem przedmiotom wystawionym i kazał sobie dawać wyjaśnienia, wyrażając się przytem z uznaniem o przemyśle domowym naszych włościan, poczem opuściwszy główny pawilon wystawowy, zwiedził domki wieśniacze, o których wyżej wspomnieliśmy, a to: podolski, nadbużański i huculski, wraz z całem urządzeniem i gospodarstwem domowem. Między tymi domkami tudzież wzdłuż ścieżek ogrodowych, przez które przechodził arcyksiążę, były ustawione grupy etnograficzne, składające się z włościan płci obojga, w pięknych, oryginalnych, malowniczych strojach.

Grupy etnograficzne, znajdujące się na wystawie, reprezentowały prawie całą wschodnią Galicję, a wysłaniem tych grup, oprócz osób już wyżej wymienionych, zajęły się jeszcze następujące gminy i rady powiatowe: Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Berezów, Brzeżany, Brody, Buczacz, Czortków, Dolina, Drohobycz, Husiatyn, Kołomyja, Kamionka Strumiłowa, Kossów, Mościska, Nadwórna, Niebyłów, Piszczatyńce, Podhajce, Rohatyn, Rawa, Skałat, Stanisławów, Stryj, Serafińce, Sambor, Trembowla, Turka, Tłumacz, Tarnopol, Uhnów, Zaleszczyki, Zbaraż i Żółkiew. Grupy te etnograficzne, zdjął miejscowy fotograf, p. Silkiewicz i mają one być zebrane w album, które później będzie ofiarowane cesarzewiczowi.

Wychodzącego z chaty Arcyksięcia powitali żniwiarze hucznymi okrzykami, poczem odbyły się pod kierownictwem profesora Barwińskiego rozmaite pochody. Cesarzewicz z zajęciem przypatrywał się obżynkom, tańcom, wielce oryginalnemu pochodowi żniwiarzy z muzyką i zabawie żniwiarzy. Z Berezowic koło Tarnopola wystąpiło do tańca 25 par młodych, odznaczających się strojem malowniczym i piękną urodą. Przesuwały się w końcu przed Dostojnym Gościem wozy włościańskie, zaprzężone wołami lub końmi, naładowane zbożem i dziatwą wiejską.

Po blisko dwugodzinnym pobycie na wystawie, powrócił Arcyksiążę do komendantury, gdzie odbyło się śniadanie. Do śniadania tego zasiedli: hr. Bombelles, rotmistrz Buzzi, dyrektor Boberski, Alfred hr. Borkowski, Władysław hr. Baworowski, Włodzimierz hr. Baworowski, Barwiński, dyrektor Dniestrzański, Włodzimierz hr. Dieduszycki, Władysław i Tadeusz Fedorowicze, proboszcz Fortuna, Michał Garapich, br. Giesl, radzca skarbowy Hailing, proboszcz Janner, Tadeusz i Feliks hr. Koziebrodzcy, burmistrz Koźmiński, prezydent sądu Krynicki, prezes rady powiatowej Korytowski, sekretarz Namiestnictwa i redaktor urzędowej gazety Adam Krechowiecki, Madurowicz, jenerał Merey, Ignacy Mochnacki, podpułkownik Noderer, Stanisław i Leon hr. Pinińscy, Józef hr. Potocki, ks. Radziwiłł, major Rosenberg, Maurycy Rosenstock, kapitan Rieger, August br. Romaszkan, marszałek krajowy hr. Jan Tarnowski.

O godzinie 12 w południe odjechał Cesarzewicz wraz ze świtą do Chorostkowa. Burmistrz miasta Tarnopola i członkowie komitetu przyjęcia, tudzież bardzo licznie zebrana publiczność, wznosząca bezustannie okrzyki, pożegnali Arcyksięcia u pięknie udekorowanej bramy tryumfalnej, przy cerkwi na ulicy Mikulinieckiej.

* * *

Po drodze zatrzymał się Arcyksiążę wraz z świtą w Trembowli, gdzie stanął o godzinie 2 po południu. Telegram nadesłany nam wczoraj ztamtąd opiewa:

Trembowla 6 lipca *(L)*. Przyjęcie Najdostojniejszego Następcy Tronu wypadło prześlicznie. Duchowieństwo, szlachta, władze autonomiczne i rządowe, liczne deputacje włościan, oraz tłumy ludu wyszły na spotkanie Dostojnego Gościa. U bramy tryumfalnej przy wjeździe powitał Arcyksięcia marszałek powiatu Jerzy hr. Borkowski, a następnie burmistrz dr. Olpiński chlebem i solą. Dziewczątka w bieli ofiarowały Gościowi bukiet i ścieliły Mu drogę kwiatami. Następca Tronu przyjąwszy bukiet od p. jenerałowej Koziebrodzkiej przywitał się z wielu osobami, niektóre zaszczycił rozmową, potem udał się na zwiedzenie budujących się koszar, wszędzie z zapałem witany. Przez cały czas panował wzorowy porządek, utrzymywany przez straż obywatelską pod rozkazami p. Władysława Łosia.

Z Trembowli udał się Arcyksiążę do Chorostkowa, gdzie Go podejmowali hr. Siemieńscy objadem. Następnie wyruszył orszak Cesarzewicza w dalszą podróż do Kopeczyniec, gdzie stanął o godzinie 10 wieczorem. Podjęcie w domu hr. Baworowskich wypadło świetnie. Po herbacie pożegnawszy się z gospodarstwem zajął Dostojny Gość przygotowane dla siebie apartamenta i o godzinie 11. w nocy udał się na spoczynek.

* * *

Uzupełniając opis podróży Arcyksięcia Rudolfa ze Złoczowa do Pieniak, dodajemy, że w Majdanie, przy łuku tryumfalnym, powitali Arcyksięcia: starosta brodzki hr. Russocki, prezes Rady powiat. Oktaw Sala na czele licznych deputacyj, dalej Rada miasta Brodów, duchowieństwo obu obrządków i kahały. Naczelnicy władz, oraz dyrektor gimnazjum Rudolfa, byli tu przedstawieni Arcyksięciu przez p. Namiestnika. Szpaler tworzyła straż ogniowa z Brodów.

* * *

Buczacz 8 lipca. (pryw.) Pociąg dworski przybył o oznaczonej godzinie witany salwami i okrzykami kilkotysięcznej publiczności. Przywitawszy się z prezesem Rady powiatowej, Władysławem hrabią Wolańskim, przemówił z początku Arcyksiążę do kilku reprezentantów licznie zgromadzonej szlachty, duchowieństwa i władz. Przyjmując od córki prezesa Rady powiatowej Ireny hrabianki Wolańskiej prześliczny bukiet, na którego szarfach były wiersze powitalne w polskim i niemieckim języku, podziwiał Arcyksiążę prześliczne stroje ludowe, w które panienki obywatelskich domów z okolicy były ubrane.

Podczas przybycia i odjazdu witała Arcyksięcia kapela lwowskiej „Harmonji“, przygrywając hymn ludowy. Podziękowawszy prezesowi Rady powiatowej za piękne przyjęcie, wsiadł Arcyksiążę z liczną świtą do wagonu, żegnany entuzjastycznymi okrzykami. *Dr. Krzyżanowski.*

List do Redakcji.

W sprawie opodatkowania gorzelni.

W sprawie tej zamieszczony w Nr. 25-tym *Rolnika* głos z ziemi Przemyskiej zaznacza ciągły upadek gorzelń rolniczych od lat 18, nie zastrzegając zmiany w ich położeniu, spowodowanem ustawą z roku 1884. Sądzę, że nie ma w kraju nikogo, ktoby zechciał wypowiedzieć twierdzenie, że gorzelniom rolniczym świetnie, lub nawet dobrze się wiedzie obecnie. Kto sobie jednakowoż zechce zdać sprawozdanie z wytworzonych dawnymi ustawami warunków, pod naciskiem których gorzelnictwo rolnicze upadło i porównać je z teraźniejszej ustawy wynikającemi, musi nabrać przekonania, że ustawa z r. 1884 wyzwoliła nasze gorzelnie z pod nacisku wielkich fabryk, i że gorzelnictwo krajowe ma dane potemu ażeby się mogło rozwijać. — Dalej, jeżeli sobie zda sprawę ile lat walki potrzeba było dla otrzymania obecnego równouprawnienia gorzelni rolniczych z przemysłowemi, przyjdzie prawdopodobnie do przekonania, że należy wszelkie siły wytężyć, ażeby utrzymać w całej pełni ustawę z r. 1884 zapewniającą równe prawa dla wszystkich. Zapewne, że ustawa z r. 1884 obowiązująca dopiero lat trzy, nie była w stanie naprawić przez tak krótki przeciąg czasu szkód zrządzonych gorzelniom rolniczym przez wszystkie poprzedzające, które na ich upadek przez dwadzieścia przeszło lat oddziaływały, ale widzieć się daje bardzo pomyślny zwrot ku lepszemu.

Ustawą z roku 1884 został wprawdzie podatek podniesiony, ale na wszystkie kategorje gorzelń w państwie sprawiedliwie rozłożony, tak, że gorzelnie rolnicze zostały wyzwolone z pod nacisku przemysłowych.

Przed rokiem 1884 opłacały nasze gorzelnie po 6 zł. podatku od hektolitra bezwodnego spirytusu przy dwa i półtorarazowym ówcześnie przeciętnie wykonywanym zacierze, zaś gorzelnie przemysłowe 3 zł. 80 ct. przy czterorazowym, a nawet i mniej, przy pięciorazowym przez nie z wielką precyzją wykonywanym zacierze. Z tego tytułu wyrabiały gorzelnie przemysłowe okowitę o 2 zł. 20 ct. taniej na hektolitrze, a z wielu innych powodów, jak w skutek lepszego wyzyskania płodów surowych, tańszej administracji, i w skutek korzystniejszej sprzedaży fabrykatu jako wysoko stopniowego i czyściejszego, przytem w wielkich ilościach i przy dokładnej znajomości konjunktur handlowych sprzedawanego, korzystały na hektolitrze po 3 zł. Wyrabiały więc o 5 zł. 20 ct. na hektolitrze okowitę taniej niż gorzelnie rolnicze, i zalewały nią Galicję do tego stopnia, że n. p. w (1879) roku zupełnego nieurodzaju ziemniaków w Galicji cena ich w zachodniej części kraju doszła do 4 zł. za korzec, kiedy cena okowity niższą była od ceny tegorocznej, tak, że ktoby był ówcześnie pędził z kupionych ziemniaków okowitę, byłby dokładał na każdym korcu około 3 zł. gotówki. Ówcześnie były więc złe, bardzo złe czasy dla gorzelń rolniczych, bo brały one zaledwie po 25% z ceny wyłożonej na surowiec po przerobieniu go na okowitę.

Według nowej ustawy opłacają nasze gorzelnie przeciętnie 4 zł. podatku od hektolitra bezwodnego spirytusu, zaś gorzelnie fabryczne po 9 zł.

Wskutek dłuższej fermentacji zastosowanej do obowiązującej ich obecnie ustawy i mając lepsze wydatki z danej ilości surowego materjału korzystają na hektolitrze okowity 2 zł. i do tego z tych samych powodów jak dawniej 3 złr. Są przeto obecnie co do kosztów produkcji z gorzelniami rolniczemi zrównane, opłacają bowiem tylko o tyle więcej od nas podatku, o ile z innej strony mają tańszą i korzystniejszą fabrykację. Owóż dawniej wyrabiały one o 5 złr. tańszą okowitę niż nasze gorzelnie, dziś pod względem kosztów produkcji są z gorzelniami rolniczemi zupełnie zrównane.

Ustępują zaś pola rolniczym, z powodu, że nie uznając wartości nawozu i nie mając sposobności odpowiedniego spieniężenia go, a nie posiadając zysku wprost z fabrykacji, wolą ruch zamykać. Nawołują o podniesienie premji wywozowej, o zmianę dzisiejszego systemu opodatkowania dla nich niedogodnego, a przerzucenie niby podatku od wyrobu na okowitę na konsumenta — niby ażeby rolnictwu pomódz, a w rzeczywistości ażeby przywrócić owe dawne świetne czasy dla siebie.

Gorzelnie rolnicze nie znajdują się więc już dzisiaj w tak opłakanym stanie jak to przed rokiem 1884 miało miejsce, dowód najlepszy, że Galicja już w bieżącym roku nie tylko nie była obcą okowitą zalewana, ale inne prowincje swym fabrykatem zaopatrywała. O czem łatwo się przekonać można, jeżeli się przejedzie dziennym pociągiem z zachodu na wschód kraju i policzy po stacjach spotykane wagony cysternowe przeznaczone do wywozu okowity po za granicę kraju.

To samo korzystne położenie gorzelni rolniczych kraju jest uwydatnione w mowie dra Rutowskiego wygłoszonej na pos. Rady ogólnej tow. rol. galicyjskiego w marcu b. r. Okoliczność, że cena ziemniaków na targowicy krajowej jest niska, a cena jaką uzyskało się za nie w gorzelniach po przerobieniu na okowitę jest wyższa, służy jako dowód, że byt gorzelni rolniczych jest znośny. Jeżeli bowiem ktoś na targowicy nabyć może ziemniaki po 50 ct. za korzec, a własna jego gorzelnia płaci mu za te same ziemniaki po 1 zł. 20 ct. za korzec, to ta gorzelnia robi dobry interes dla swego właściciela, ale jeżeli cena ziemniaków targowa wynosi 4 zł. jak to w r. 1879 miało miejsce, a gorzelnia płaci za te ziemniaki także po 1 zł. 20 ct. jak to w roku 1879 się działo, to gorzelnia robi kolosalnie złe interesa, czyli daje swemu właścicielowi straty.

Nie można więc, absolutnie nie można powiedzieć, ażeby gorzelnie rolnicze od 18 lat były w ciągłym upadku, bo tak nie jest. Gorzelnie rolnicze były do r. 1884 w takim upadku, od r. 1884 zaczynają się bardzo pięknie podnosić. Należy tylko działać w tym kierunku ażeby ich dzisiejszego położenia, rokującego na przyszłość dobre nadzieje, nie pogorszyć — na co się niestety zanosi.*)

Szanowny korespondent z ziemi przemyskiej zaznacza w swej korespondencji z pewnem odcieniem niezadowolnienia, że się odzywają w sprawie opodatkowania gorzelń głosy pojedyńczo i na ochotnika. Nie wiadomo mi wprawdzie

---

*) Nam się zdaje, nie zanosi się wcale i że zaprowadzenie podatku konsumcyjnego według tego sposobu, jaki rozwinęliśmy niedawno, postawiłoby gorzelnie rolnicze w równie korzystnych jak dotąd warunkach w obec gorzelń przemysłowych. Zaprowadzenie zaś podatku konsumcyjnego ma tę wyższość nad bronionym przez autora tego Listu projektem podniesienia podatku przy zachowaniu pauszalizacji, że dostarczyłoby państwu o wiele wyższe dochody, na czem oczywiście każdemu obywatelowi musi mocno zależeć. Bo skoro jasnem jest i oczywistem, że państwo musi mieć większe dochody, bo z rozmaitych powodów ma o wiele większe wydatki, to przecież lepiej jest, aby te dochody czerpało z kieszeni konsumenta napojów wyskokowych, aniżeli żeby je nałożyło na którąkolwiekbądź produkcję.

Przyp. Red. *Przeglądu.*

dzie, o kim w podobny sposób się wyraża, muszę jednakowoż zaznaczyć, że odezwanie się jednostki dla wypowiedzenia otwarcie swego zdania, a szczególnie jeżeli ono jest odmienne od innych, nie może nigdy sprawie zaszkodzić, doprowadza bowiem do należytego jej wyjaśnienia, a szczególnie w kwestji opodatkowania gorzelń, trudnej i bardzo zawiłej. Tem więcej w Austro-Węgrzech, gdzie ustawa wódczana ma różnorodne zadania do spełnienia. Jej celem ma być usunięcie skutków wadliwości dawniejszych ustaw, a więc sprowadzenie fabrykacji okowity na rolę dla uchronienia dobra ogółu i państwa od miljonowych strat, które obecnie ponoszą, i — przysporzenie skarbowi państwa dochodów, które mu się słusznie z tego tytułu należą.

Zadanie to jak powiedziałem, jest trudne, bardzo trudne. Im więcej więc zapatrywań w takiej niełatwej do rozstrzygnięcia kwestji mamy sposobność słyszeć, tem korzystniej dla niej, a jeżeli czyjeś zdanie nie jest oparte na rzeczywistych faktach i z nich logicznie wyciągnąć się mogących wnioskach, nic łatwiejszego, jak je sprostować.

Jak z wiosną 1884 roku zaznaczyłem stanowczo w krajowych i za granicą kraju wychodzących dziennikach, jako jeden z bardzo nielicznych zwolenników ówcześnie projektowanej ustawy i także na ochotnika (używając dowcipnego a trafnego wyrażenia Szanowego korespondenta z ziemi przemyskiej) korzyści ówcześnie uchwalanej ustawy dla gorzelni rolniczych w porównaniu do dawniejszych ustaw, tak obecnie wypowiadam otwarcie i także na ochotnika moje zdanie, nie spodziewając się jednakowoż wywołać z tego powodu niezadowolnienia u Szanownego korespondenta z ziemi przemyskiej i stanowczo twierdzę, że ustawą z r. 1884, został w rozwoju gorzelni naszych bardzo korzystny zwrot ku lepszemu spowodowany; należy ją więc wszelkimi środkami utrzymać w całości; zarazem ulepszać, równie w interesie rolnictwa jak i państwa.

Włodzimierz Lisowski.

KRONIKA.

Lwów, dnia 7 lipca

Dar. Najdostojniejszy Następca Tronu ofiarował 3000 zł. na ubogich miasta Lwowa.

Specjalny pociąg, złożony z 3 wagonów I klasy wyruszył dziś w południe ze Lwowa do Śniatyna. Powiózł on reprezentantów stanu ziemiańskiego, którzy udali się na granicę Galicji, aby pożegnać tam Najd. Arcyksięcia, opuszczającego dziś wieczorem nasz kraj.

Zygmunt Noskowski, znakomity autor muzyki do słów kantaty St. Rossowskiego, napisanej na cześć Arcyksięcia, odjechał wczoraj do Warszawy, żegnany na dworcu przez liczne grono wielbicieli jego wielkiego kompozytorskiego talentu.

„Lutnia" zebrana gremjalnie na dworcu pożegnała pp. Noskowskich odśpiewaniem toastu, który p. Noskowski przed odjazdem naprędce skomponował. Przemawiali pp. Makarewicz i Wachnianin.

Doktorat. P. Kazimierz Junosza Gałecki, praktykant przy krakowskim sądzie krajowym otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Temperatura z 25°R. w cieniu spadła wczoraj wieczór odrazu i pod wpływem jednego deszczu na 14°R. Takie raptowne zmiany termometryczne są zawsze bardzo szkodliwe; ta jednak nie dała się czuć tak dotkliwie, gdyż nie zeszła niżej tego poziomu, przy którym organizm ludzki czuje się zupełnie dobrze.

Piękny toast. Na bankiecie danym na cześć p. Noskowskiego i przybyłych do Lwowa śpiewaków, wzniósł p. Platon Kostecki następujący piękny toast:

Jeszcze nie było ludzi ni szatana,
Słońce i ziemia nie błysły z chaosu,
A już anieli dobierali głosu,
Aby wysławiać, chociaż bez nut, Pana
I brzmi bez końca wielka Boża chwała...
Tak przed stworzeniem wszelkiem pieśń powstała.

Śród onej pieśni niebiańskiej, weselnej,
Rychło się ozwał buntu śpiew piekielny —
Lecz anioł pychy uległ mimo męztwa —
I tak zabrzmiała pierwsza pieśń zwycięztwa!

Powstała potem ziemia — raj na ziemi —
A w raju sobie żyli Adam z Ewą —
Czy tam śpiewali usty niewinnemi,
Bóg wie — lecz było tam fatalne drzewo,
Więc wyszli z raju na padół niedoli —
A z ust ich wyszedł pierwszy jęk niewoli.

Niebawem pierwsze zakwiliło dziecię,
Matka biedactwo, jako może, tuli,
I po raz pierwszy brzmi piosenka „luli!"
Od tej już pieśni idzie ludzkie życie —
I jak niebiańskich pociech dźwięk daleki,
Koi człowieka pieśń przez wszystkie wieki.

A czem pieśń dla nas — od „Bogarodzicy"
I dum kozaczych!... Hej, hej, miły Boże,
Śpiewali wrogom nasi wojownicy,
Aż Ruś i Polskę zakuto w obroże...

Lecz z tej obroży dwie pieśni zagrzmiały,
Dwa wielkie przyszłej ludzkości hejnały.

A więc się z polskiej piersi wywinęła
Wiarą niezłomną wielka pieśń swobody;
Wszak pieśń tę znacie „Jeszcze nie zginęła!"
I pójdą za nią ludzie i narody —
Już ją śpiewają śród słowiańskiej braci
Ci, tacy dzielni, Czesi i Chorwaci!
Ale Ruś czuje: „To połowa dzieła;
Cóż po wolności śród wichrów niezgody!"
Więc „Mir wam bratia!" jak zesłanka Pańska,
Z którą do raju wróci ludzkie plemię,
Grzmi z piersi ruskiej. — Dziśto wszechsłowiańska
Pieśń — niech ogarnie jutro całą ziemię!

W drogę ty polska, i ty ruska pieśni!
Lećcie, pukajcie do serc i do duchów!
Obmyjcie ziemię z wspomnienia łańcuchów,
Niech jak sen-mara niezgoda się prześni!

Lećcie! świat zdobyć wam! lecz wraz, we dwoje!
Z osobna marne łzy, modły i znoje!

Ważne odkrycie w medycynie. Z Wiednia nam donoszą, że w tamecznych sferach lekarskich mówią z wielkiem zajęciem o nowem odkryciu dra Kolischera. Badając dalej gruźlicę i wykrywszy możność sztucznego zwapniania gruczołków w płucach, o czem już pisaliśmy swojego czasu, wpadł teraz dr. Kolischer na doskonały sposób leczenia choroby powstającej w skutek gruźliczego zwyrodnienia kości. Dotychczas jeżeli u którego z suchotników zaczynały gnić kości, zwłaszcza na stawach, w skutek tego, że zjadała je gruźlica, to lekarze znali na tę przypadłość jeden tylko sposób, mianowicie wycinanie zajętych chorobą miejsc. Robili tedy operację, wycinali kolana, łokcie, słowem wszystkie gruźlicą kości.

Chory stawał się kaleką, ale co gorsza — operacja nie tamowała choroby. Pomimo wycięcia zakażonego miejsca, rozprzestrzeniała się choroba dalej i po paru miesiącach lub latach (zależało to bowiem od tego, jak szybko postępował proces chorobowy) występowała znowu choroba w niewyciętych miejscach i trzeba było robić nową operację. Tymczasem dr. Kolischer wpadł na pomysł leczenia terapeutycznego za pomocą wstrzykiwań fosforanu wapna do miejsc zajętych chorobą. Fosforan wapna stanowi jak wiadomo jedną z głównych składowych części kości. Owóż doprowadzony bezpośrednio do miejsca zakażonego chorobą, zostaje wnet wessany i wzmacnia kość do tego stopnia, że może ona stawić opór gruźliczym żyjątkom, a nadto naprawić w swej konstytucji szkody przez nie porobione.

Próby z tym wynalazkiem robione w szpitalach wiedeńskich przyniosły świetny rezultat. A teraz mają się na wielką skalę odbywać w Londynie nowe doświadczenia.

Stryj dnia 5go lipca. Tutejszy oddział Towarzystwa „Rodzina" urządzi w niedzielę dnia 9go b. m. festyn w Olszynce. Program zabawy nader obfity obejmuje zabawy towarzyskie, które z całą pewnością rozweselą dzieci, młodzież, dorosłych i całą publiczność. Liczna inteligencja z okolicy i sąsiednich miasteczek zapowiedziała już swe przybycie.

Nekrologja. Dnia 2 b. m. zakończył w Kuniowy życie ks. kanonik Michał Harasiński, gr. kat. proboszcz w Krowicach, przeżywszy lat 82. Zmarły był wychodźcą z Chełmskiego a objąwszy swą nową parafię był prawdziwym ojcem dla swych parafjan. To też prawdziwy żal towarzyszył zmarłemu do grobu.

Pożar. Wczoraj rano wybuchł na Hołosku ogień, który dzięki szybkiemu przybyciu straży pożarnej został w przeciągu kwadransa stłumiony.

Hucuły kossowscy, Mazury z pod Jarosławia i Przeworska odjechali onegdaj do miejsc rodzinnych, złożywszy przedtem podziękowanie p. prezydentowi miasta. Oryginalnem było pożegnanie Mazurów. W liczbie 20 przyjechali konno po przed ratusz i wesoło krzycząc: „Niech żyje" — podziękowali p. prezydentowi za gościnne przyjęcie. Z grupy Hucułów powziął p. Trzemeski fotografję.

Trybunał administracyjny rozstrzygał przed kilku dniami sprawę wyborów do Rady miejskiej w Drohobyczu.

Część bowiem inteligencji i to część znaczniejsza założyła protest przeciw legalności wyborów. Adwokat Władysław dr. Wolski z Drohobycza jeździł osobiście na rozprawę do Wiednia i po dłuższej rozprawie trybunał przychylił się do jego wywodów i wybory unieważnił.

Dziczenie Europy. Humorystyczny fejletonista *Kurjera codziennego* Bolesław Prus, pisze w ostatniej swej „Kronice" co następuje:

Zdaje się, że nie długo, w rannych i wieczornych modlitwach będziemy prosić Boga, ażeby światem rządzili tylko głupcy. Od czasu bowiem jak na czoło Europy wysunął się „naród filozofów" — Niemcy, od tej chwili robi się coraz gorzej i ciaśniej.

Już nawet Francja zaraziła się warcińską gorączką i poczyna wołać o „prawa przeciw cudzoziemcom". Ta Francja, która w końcu 18-go i na początku 19-go wieku straciła miljon obywateli na polach bitw, staczanych za „prawa człowieka". Ta Francja, która w końcu zeszłego wieku kazała poucinać głowy drugiemu miljonowi swoich obywateli za to, że ci nie szanowali „praw człowieka". Ta Francja, do której dla tego zbiegają się cudzoziemcy, że... miejscowa ludność nie chce posiadać za dużo dzieci...

Jeżeli więc gdzie, to we Francji możnaby się obejść bez praw wyjątkowych. Dosyć byłoby pełnić sumiennie prawa natury i mieć dzieci. Mimo to Francja woli mieć prawa wyjątkowe i, zamiast niańczyć niemowlęta, woli wypędzać dorosłych Niemców.

Nie wiem, czy wszechmocny ks. Bismark przewidział ten skutek swojej polityki. Przynajmniej dążył do czegoś zupełnie innego. On chciał, ażeby ludzkość pisywała gotykiem, ponieważ on ma słabość do gotyku; on chciał — ażeby mówiła po niemiecku, ponieważ on mówi po niemiecku. No — i jeszcze chciał, ażebyśmy wszyscy wierzyli tylko w św. Ottona. Tymczasem zamiast tego ludzkość... wypędza Niemców ze wschodu i zachodu...

Wy nasi bliźni i chwilowi współobywatele, Niemcy, którzy prędzej lub później będziecie musieli opuścić ten kraj — przyjmijcie od nas dobre słowo na drogę. Nie zawsze żyliście smaczni w stosunkach, może dla tego, że zanadto ufaliście tryumfom pruskich orłów. Bardzo często zapominaliście o waszych wielkich poetach i filozofach, którzy byli apostołami wolności i braterstwa ludów: może dla tego, że ich potężne cienie zasłonili wam bohaterowie z pod Sedanu. Ale nawet największy wróg przyznać by wam musiał, że w tym kraju byliście symbolem rozumnej pracy i cnót towarzyskich, a w żadnym razie nasieniem demoralizacji.

Jedźcie więc z Bogiem i zachowajcie o nas dobre wspomnienia. Nie my was wypędzamy, ale ten wielki mąż, który podeptał złotą zasadę waszego filozofa Kanta.

„Postępuj tak, ażeby czyny twoje mogły stać się wzorem do ogólnego prawa."

A że czyny wysoko-postawionych śmiertelników są zwykle wzorami praw ogólnych, mamy więc w Europie jako prawo ogólne — wypędzanie cudzoziemców.

Z czasem zmieni się i ta moda. Jak po krynolinach nastąpiły obcisłe suknie, a znowu po nich turniury, tak po haśle „braterstwo ludów," przyszła „walka o byt," a po niej może nastąpić hasło — zwyczajnej tolerancji. Wtedy może się znowu spotkamy i stukniemy się pełnym kielichem za pomyślność normalnych praw ludzkich. Wtedy może nawet i ks. Bismark, zatopiony w anielskim chórze, pobłogosławi nas z wyżyny błękitów.

Co aby się najrychlej spełniło!

Ciekawy anons znajdujemy w jednem z pism miejscowych. Opiewa on:

„Młody człowiek, zamierzający wstąpić w związki małżeńskie, poszukuje znajomości poważnego i doświadczonego męża, któryby go od tego kroku powstrzymał. Adres pod lit. A. B. C. poste restante Przemyśl."

Będzie to zapewne żarcik inseratowy na rachunek jakiegoś nowożeńca *in spe*, którego marjaż w Przemyślu jest na tapecie — albo też niewinny wylew żółci jakiegoś mizantropa — żonkosia, któremu kłopoty słomianego wdowieństwa dały się tak bardzo we znaki, że niezadowolnienie swoje wyraża w formie dowcipnych przestróg dla kandydatów do wielkiego bractwa. Bądź co bądź, towarzystwo przemyskie powinno się mocno zaintrygować tym dowcipnym inseratem.

Z Jaryczowa nam piszą:

Już rano o godzinie czwartej, jak tylko dzwon kościelny uderzył, cały Jaryczów stanął na nogi, aby na dworcu kolejowym w Barszczowicach (oddalonym o milę drogi) powitać Najdostojniejszego Gościa, Jego ces. i król. Wysokość Arcyksięcia Rudolfa. Przewielebny ksiądz proboszcz kościoła obrz. łacińs. J. Donicht mimo słabego zdrowia wyruszył z całą parafją, tudzież kierownik szkoły p. Szemlej na czele dziatwy, p. Józef Orłowski burmistrz i pisarz gminny p. Jaworski, i zbór izraelicki z muzyką na czele wszyscy tłumnie z największą ochotą pospieszyli do Barszczowic.

Las chorągwi z bractwami i księżami obrz. łac. i ruskiego ze wszystkich wsi okolicznych uszykował się przy pomocy naczelnika stacji p. Moczydłowskiego i posterunku ck. żandarmerji koło stacji kolejowej, kiedy o pół do siódmej rano przy dźwiękach muzyki i tysiącznego okrzyku mieszczan jaryczowskich „Niech żyje!" wjeżdżał pociąg dworski na stację Barszczowice. Najdostojniejszy Gość raczył, stojąc przy oknie, skinieniem głowy okazać swoje zadowolnienie.

Należy się niemała zasługa p. Józefowi Orłowskiemu, burmistrzowi miasteczka Jaryczowa, który niemało przyczynił się do uświetnienia przejazdu Najdostojniejszego Gościa.

Z Tyńca. Jak wiadomo starożytny kościół Tyniecki groził zawaleniem się i miano zamiar zamknąć go zupełnie. D. 23 czerwca b. r. z polecenia starostwa w Wieliczce odbyła się komisja złożona z rzeczoznawców w sprawie zamknięcia kościoła w Tyńcu. Pp. inżynierowie orzekli, że na razie kościół nie grozi zawaleniem, a więc go zamykać nie trzeba. Potrzebuje jednak gwałtownej i szybkiej restauracji. Korytarze przy kościele grożą zawaleniem i należy je zamknąć.

Depesze paryskie donoszą, że dnia 5 b. m. dokonano w Paryżu zamachu dynamitowego. O godzinie 3 w nocy eksplodował na Rue Berthe na Montmartre patron dynamitowy i wszystkie szyby na całej ulicy zostały strzaskane. Na ulicy nikt w tak późnej porze się nie znajdował i temu zawdzięczać należy, że ofiar w ludziach nie było. Zbrodnię tę popełnili trzej Włosi, członkowie związku anarchistów z zemsty ku właścicielowi jednej z kamienic, przez którego anarchista Piani na 3 miesiące więzienia zasądzony został.

Tej samej nocy rzucono także bomby dynamitowe na rue Chliche, jednakowoż bez smutnych następstw.

Miasto Lucerna w Szwajcarji nawiedzone zostało dnia 4 b. m. straszliwą katastrofą. Miasto to leży nad jeziorem Zug.

Nad brzegami wód założono niedawno plantacje a obok nich mieszkańcy poczęli się licznie zabudowywać. Dnia 4 b. m. o godzinie 4 po południu zapadły się nagle plantacje wraz z 17 domami w fale jeziora a przytem kilkadziesiąt osób zginęło. Zdołano uratować 20 osób a wyciągnięto dotychczas 17 trupów. Liczba ofiar nie jest dokładnie znana.

Zachodzi obawa, że i dalsze części miasta poczną się usuwać, zwłaszcza, że Lucerna doznała już podobnej klęski w wiele większych rozmiarach w r. 1435. Wtedy kilka ulic wraz z budowlami zapadło się bez śladu w wody jeziora, przy czem bardzo wiele osób życie straciło. Taka sama katastrofa po raz wtóry powtórzyła się w r. 1585 i ludność miasta jest przerażoną, gdyż nie brak złowróżbnych proroków przepowiadających dalsze nieszczęścia.

Część ekonomiczna.

= **Komitet** Towarzystwa gospodarskiego galic. podaje do publicznej wiadomości, że tegoroczny dziewiąty międzynarodowy targ zbożowy lwowski odbędzie się — z uchwały komisji targowej — dnia 13 i 14 września rb. we Lwowie.

= **Ogłoszenie.** Komitet Towarzystwa gosp. gal. postanowił uchwałą z dnia 21 z. m. wysłać za granicę w drugiej połowie bieżącego miesiąca komisję za zakupnem bydła rozpłodowego rasy pincgawskiej, simentalskiej i oldenburskiej dla uzupełnienia obór zarodowych, co podając niniejszem do wiadomości publicznej, zwraca komitet Towarzystwa gosp. galic. uwagę wszystkich hodowców w kraju, potrzebujących odświeżyć swe obory pełnej krwi, że nastręcza im się sposobność sprowadzenia bydła rozpłodowego oryginalnego za pośrednictwem tejże komisji.

Chcący korzystać z tej sposobności panowie właściciele obór zechcą zawiadomić o tem niezwłocznie komitet Towarzystwa gosp., poczem otrzymają blankiet karty zamówienia, którą — po dokładnem wszystkich rubryk wypełnieniu — raczą przesłać napowrót do komitetu Towarz. gosp. z dołączeniem *po 200 zł. zadatku na każdą zamówioną sztukę najdalej do 20 bm.*

Z komitetu ck. Towarzystw gospod. galic.

Wiedeń 5 lipca.

(Z.) Z wielkiem naprężeniem wyczekują giełdy wyboru księcia w Tirnowie, łatwo tedy pojąć, że w przededniu tak ważnego a w skutkach nadzwyczaj doniosłego wypadku zachowują rezerwę. Cesarz niemiecki odjechał dzisiaj do Ems. Fakt ten w warunkach nieco tylko odmiennych dałby impuls do silnej haussy, dziś jednak uwaga wszystkich zwrócona na Bułgarję, od wyniku bowiem obrad sobranja zależy bardzo wiele. Z drugiej strony baissa papierów rosyjskich rozpoczęta przed kilkoma dniami trwa jeszcze ciągle i trudno ją wstrzymać.

Rozpoczęta dzisiaj subskrypcja na niemiecką pożyczkę państwową idzie wprawdzie dobrze, mimo to jednak Berlin trzyma się słabo, bo nie może być obojętnym na tak długo trwającą derutę papierów rosyjskich. Nakoniec doniósł *Journal des Débats* że Włochy zamyślają wziąć udział w okupacji Egiptu i w tym celu przewiozą wkrótce odpowiednią liczbę wojsk przez kanał suezki.

Cały ten szereg nowin tamujących korzystny ruch, musiał sprowadzić w rezultacie osłabienie tendencji i obniżkę kursów.

Notowano: kredyty 281·10, bankvereiny 94, laenderb. 225, ludwiki 240·50, czerniow. 222, renta wspólna 81·45, srebrna 82·95, austr. złota 113, pap. 5% 96·85, węg. złota 101·30, pap. 5% 87·95, ruble 1.12.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Pola 6 lipca. Z okazji spuszczenia na wodę okrętu basztowego *Kronprinz Rudolf* wygłosił komendant marynarki Sterneck do Cesarza mowę, w której wyraził uczucia niewzruszalnej wdzięczności marynarki i zaznaczył, że wszyscy przejęci są tylko tą myślą, aby kiedyś mogli z dobrym skutkiem użyć broni, jaką Cesarz powierzył marynarce. Puszczony dziś na wodę okręt wznawia pamięć protoplasty Dostojnego Domu panującego. Oby dziedziczna świetność i wielkość imienia, otaczająca naszę dynastję, opromieniała flagi tego okrętu i wiodła go pod hasłem *nec pluribus impar* do zwycięztwa.

Cesarz odpowiedział: „Prawdziwem zadowolnieniem przejmują mnie usłyszane słowa, bo przemawia z nich ów szlachetny duch miłości ojczyzny i gotowości do ofiar, który zawsze ożywiał mą dzielną marynarkę wojenną, a w najświetniejszych i pełnych sławy czynach znajdował dla siebie najdobitniejszy wyraz. Jak zawsze tak i teraz przebywałem z radośnem sercem między wami, a podczas ćwiczeń miałem sposobność przekonać się o militarnem wykształceniu i zdolności mej floty. Za to przyjmij pan, jako komendant marynarki, tudzież wszyscy do niej należący, moje zupełne uznanie i najgorętsze podziękowanie. Dzisiejsza wzniosła uroczystość ma dla marynarki wojennej doniosłe znaczenie, gdyż nowy okręt basztowy ma potężnie wzmocnić siłę morską monarchji.

„Niechże więc ów okręt mknie po falach, aby w szeregu reszty okrętów wojennych znaleść mógł godne miejsce i oby też i na przyszłość raczył Bóg w chwili walki utrzymać zwycięztwo i sławę przy naszej pełnej sławy fladze."

Córki robotników w arsenale wystosowały uroczyste pozdrowienie do Arcyksiężnej Marji Teresy, w którem wyraziły miłość do domu cesarskiego i niezachwianą wdzięczność dla Cesarzowej. Przy tej sposobności wręczyły Arcyksiężnie wspaniały bukiet kwiatów.

Pola 6 lipca. Cesarz wystosował następujące pismo do wice-admirała Sternecka: „Puszczenie na wodę okrętu basztowego „Kronprinz Erzherzog Rudolf", który tak znacznie wzmocni moję flotę, dało mi pożądaną sposobność do spędzenia znów paru dni wpośród mej marynarki. Podczas tego pobytu nabrałem znów uspokajającego przekonania, jak bardzo gorąco marynarka moja w wiernem spełnianiu swych obowiązków dąży do tego, aby swe militarne wykształcenie i gotowość do wojny rozwinąć.

Z prawdziwem też zadowolnieniem mogę oświadczyć, że odpowiedziano w zupełności znacznym postępom, jakie w ostatnich czasach zrobiono w dziedzinie marynarki, tudzież będącemu z tem w związku wyborowi i ocenieniu środków wojennych. Szybkie stawienie okrętów do pełnienia służby, zupełne ich pogotowie w tak krótkim czasie, dobre szczegółowe wykształcenie żołnierzy, pomyślne rezultaty przy strzelaniu do tarczy i podczas manewrów ze strony eskadry i flotylli torpedowej, są wymownem świadectwem pełnej poświęcenia gorliwości, z jaką się wszystkie organa mej marynarki wojennej oddają ustawicznie swym wielostronnym i trudnym obowiązkom stanu przy swem świadomem celu uzdolnieniu.

W zupełnem uznaniu osiągniętych rezultatów czuję miły obowiązek wyrazić panu, flocie, oficerom marynarki wszystkich rang i stopni, tudzież żołnierzom, jak również personalowi technicznemu i administracyjnemu moje najgorętsze uznanie i zadowolnienie i polecam panu, abyś to w sposób właściwy podał do wiadomości".

(Otrzymane dzisiaj).

Pola 7 lipca. Cesarz udzielił znacznych zapomóg dla rozmaitych stowarzyszeń i ubogich, podziękował burmistrzowi za serdeczne i piękne przyjęcie, polecił kierownikowi starostwa wyrazić mieszkańcom Fasany podziękowanie za patrjotyczne objawy podczas pobytu cesarskiego.

Po południu zwiedził cesarz z arcyksiężną Marją Teresą i arcyksięciem Karolem Ludwikiem okręt Lloyda „Imperator", przypatrywał się festynowi z okrętu portowego „Habsburg" i o godzinie 8 wieczorem przejeżdżając jachtem przez szpaler z mnóstwa oświetlonych łodzi, opuścił Miramare, ażeby podjąć przejażdżkę po mieście wspaniale iluminowanem. Przejażdżka nie przyszła jednak do skutku z powodu nagłej gwałtownej burzy. Wkrótce potem cesarz odjechał w towarzystwie arcyksięcia Karola Ludwika z jego małżonką, żegnany przez tysiączne tłumy ludności. Wieczorem w kasynie marynarki odbył się wielki festyn.

Petersburg 7 lipca. Agenja Północna została upoważnioną do oświadczenia, iż doniesienie z Bombaju, jakoby 3000 żołnierzy rosyjskich wkroczyło do bucharskiego dystryktu Roschan, jest zupełnie bezpodstawne.

Pola 7 lipca. Okręt „Kronprinz Rudolf" spuszczono na wodę szczęśliwie i zgodnie z programem wśród ogromnego udziału zgromadzonej publiczności.

Budapeszt 7 lipca. Król serbski, nie zastawszy Tiszy w domu, zostawił swoję kartę i udał się o pół do trzeciej po południu w dalszą podróż do Belgradu.

Londyn 7 lipca. Posiedzenie Izby gmin. Smith oświadcza, że wedle jego zdania przyjęcie wczorajszego wniosku Altherleya Joresa (co do zaaresztowanej przez policję dziewczyny) było tylko dziełem nieporozumienia. Rząd wdrożył natychmiast śledztwo w kierunku faktów, które stanowią substrat tego wniosku.

Izba przystąpiła do rozprawy nad budżetem wydatków.

Sofja 7 lipca. Agencja Havasa donosi: Zdaje się być rzeczą pewną, że sobranje będzie jutro aklamowało ks. Koburga władzcą Bułgarji. Przyjęcie tego wyboru nie ulega wedle zapewnień rządu najmniejszej wątpliwości.

Tyrnowa 7 lipca. Biuro Reutera donosi: Sobranje omawiać będzie wieczorem na posiedzeniu tajnem kwestję wyboru księcia.

Zapewniają, że jeżeli rząd do wieczora nie otrzyma żadnych wiadomości z Europy, to zostanie wybranym ks. Koburg, poczem sobranje po telegraficznej notyfikacji wybierze deputację celem wręczenia księciu aktu wyborczego, a posiedzenia będą przerwane aż do chwili przybycia księcia.

Tyrnowa 7 lipca. Wskutek zajścia na wczorajszym porannym przeglądzie wojskowym, podał się komendant pułku do dymisji której nie przyjął jednak minister wojny, żądając naprzód przeprowadzenia śledztwa. — Zdaje się, że parada wojskowa bez porozumienia się z ministrem wojny odbyła się przed Mutkurowem, który gratulował wojskom wyglądu i następnie je odprawił; na to nadjechał minister wojny i wyraził swoje zdziwienie, albowiem tylko naczelnemu wodzowi służy prawo wyrażania uznania wojskom i odprawiania ich po rewji.

Berlin 7 lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* wskazuje na to, że z przedłożenia wniesionego w Izbie francuskiej wyziera dążność do opodatkowania cudzoziemców za to, że nie służą w francuskiem wojsku. Francja obraża przez to prawo międzynarodowe i skłoni zapewne inne państwa do nałożenia osobnych podatków na Francuzów. Niemcom należy się zastanowić nad tem, czy nie wypadałoby wrogich ustaw francuskich z całą wzajemnością zastosować w Niemczech, a zwłaszcza w Alzacji i Lotaryngji.

Pola 7 lipca. Arcyksiężna Stefanja wysłała do Sterneka gratulacyjny telegram z powodu spuszczenia nowego okrętu na wodę, kończący się słowami: „Oby piękny okręt zdobył sobie tryumfy i zwycięztwo ku czci ojczyzny i ku chlubie marynarki".

Jaresbereny 7 lipca. Pogrzeb huzarów, którzy padli ofiarą eksplozji nabojów dynamitowych, odbył się przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności w obecności ministra Fejervarego, sekretarza państwowego Gromona, generałów Grafa, Ghyczyego i Henneberga, wreszcie rodzin tym wypadkiem unieszczęśliwionych. Smutna ceremonja wywarła na wszystkich zgromadzonych silne wrażenie.

Paryż 7 lipca. Posiedzenie Izby deputowanych. Izba odrzuciła 319 głosami przeciw 223 art. 49 przedłożenia wojskowego, orzekający, iż żołnierzy należycie wykształconych wolno po dwóch latach służby uwalniać. Skutkiem tego Laisant, jako referent komisji dla spraw wojskowych, podał się do dymisji.

Komisja dla taks od obcych poddanych wezwała ministra spraw wewnętrznych, aby natychmiast przedsięwziął środki celem przeprowadzenia identyczności obcych i dozoru nad nimi. Minister oświadczył swą w tym kierunku gotowość, nadmieniając, że do tego wystarczy prosty dekret. Natomiast dla wprowadzenia taksy potrzeba ustawy.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

6 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25 – 8 80	8 10 – 8 65	8.— – 8 60	8.50 – 8.95
Żyto	4 70 5 50	5.10 – 5 70	5.— – 5 65	5.35 – 5.85
Jęczmień	.— – 4 60	3 60 – 5 —	3 50 – 5.—	4 — – 5 75
Owies	4 50 – 5.20	4 — – 4 50	3.70 – 4 50	3.60 – 4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.50	4.75 7 —
Wyka	.— 4 50	3 85 – 4 40	3.50 – 4.50	4.— – 4 75
Rzepak	—.— —.—	9 20 10.—	9.— 10.—	9.50 10 25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.— —.—	.— —
Konic. czer.	—.— —.—	22.— 42 —	22.— 40	25.— 40 —
Konic. biała.	—.—	40.— 48.—	37.— 50.—	40 — 55 —
Konic. szwed.	48—60—	—.—	— —	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 65 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— **Wiedeń** 7 lipca Pszenica od 8·52 do —. Żyto od 6·80 do — Okowita 26 25 — do —.— **Berlin** 7 lipca Pszenica 164.— do 168 75 Żyto 122 — do 127.50 Okowita 67.30 do 68.30 **Peszt** 7 lipca Pszenica 8·20 do —.— Żyto 6.26 do —.— Okowita 25 70 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 7 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·50 Renta wspólna srebrna 82·95 Renta 4% złota 113.15. Renta 5% papierowa 96·85 Akcje banku austro-węgierskiego 889.— Akcje austrjackie kredytowe 281.40. Funty szterlingi 126·55. Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·17½.

Lwów. Z Izby handlowej, 6 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 60	100 60
„ „ „ 5 „ prem.	102 60	103 60
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·91	6 02
Napoleondor	10·—	10·11
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11¾	1·13¾
100 marek niemieckich	61.65	62.85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	8 58	8.84 Ze Zimnejwody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnejwody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 m. rano.

31)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Dziecię! chyba nie wiesz, że każde twoje słowo, widok twój nawet niewypowiedzianym jest dla mnie bólem! — wybuchnął gwałtownie, odwracając się od zdumionego dziewczęcia.

— Niewypowiedzianym bólem? — powtórzyła. Słowa twe smucą mnie... och, smucą szczerze; lecz wierzaj, Auguście, że nie moja tu wina. Życie samo staje się dla wielu z nas pasmem nieskończonych udręczeń.

Ponure to były słowa w ustach dziewiętnastoletniego dziewczęcia; dobrze się też stało, że głos pana Percivala zabrzmiał w tej chwili z oddali:

— St. Mar, St. Mar! Gdzieżeś podział Verę? Nie możemy jej odszukać.

— Jesteśmy tutaj i wracamy natychmiast — zawołał donośnie, a zmieniając ton mowy i sposób zachowania — Chodź, Vero — dodał — czas nam już wracać do jarzma codziennych obowiązków.

— Cieszę się z tego — brzmiała posępna jej odpowiedź.

— A to dlaczego?

— Bo praca zaciera wspomnienia, wyklucza myśli...

— Myśli o przeszłości, ale nie o tobie — wyszeptał młody człowiek za niknącą w drzwiach głównych majestatycznie piękną jej postacią. — To też przysięgam, że nie wyrzeknę się ciebie; że cię nie oddam, choćby mi przyszło własną ręką roztrzaskać czaszkę temu nędznikowi.

Byłato chęć rozpaczna, mogąca tylko powstać w burzliwym umyśle St. Mara. Snać zgładzenie takiego jak de Frontignac nikczemnika, niezbyt zaciężyłoby na sumieniu człowieka, którego awanturnicza młodość przyuczyła do wymierzania sobie samowolnie sprawiedliwości...

Czuł się zadraśniętym, pokrzywdzonym, a żądza zadośćuczynienia nie opuszczała go ani na chwilę; to też znalazłszy się z Verą sam na sam w wagonie, młody krytyk powrócił do przedmiotu zajmującego wszechwładnie myśli obojga.

— W niektórych wypadkach — mówił — przychodzi doprawdy żałować, że mieszkamy w kraju tak wysoce cywilizowanym; bo gdyby naprzykład margrabia pozwolił sobie w Stanach Zjednoczonych na podobne oszustwo, jakiego ja byłem świadkiem w Palais Royal, pewnoby sztylet lub rewolwer jednego z uczestników położył koniec niecnemu jego życiu.

Piękna główka Very poruszyła się żywo; zarówno bowiem nieujęty dźwięk jego głosu, jak zarys ust i wyraz czarnych zwróconych na nią oczu uderzył artystkę, budząc w jej sercu trwogę niewysłowioną.

— St. Marze, co to ma znaczyć? — zawołała nagle. — Słowa twoje kryją jakąś myśl złowrogą. Strzeż się, aby cię ona nie opanowała.

Zaśmiał się, wstrząsając bujnemi puklami kruczych włosów.

— A gdyby tak było, belle camerade? — zapytał żartobliwie — czy widziałabyś w tem coś nader złego?

Kobieta pochwyciła nerwowo jego ramię.

— Auguście! — zawołała gorączkowo — przyrzeknij mi, że nigdy nie podniesiesz ręki przeciwko temu człowiekowi; że mu najlżejszej nie wyrządzisz krzywdy.

St. Mar pochylił się z niepokojem.

— Ty prosisz za nim? Dla czego Vero? — stłumionym pytał głosem. — Cóżby cię to mogło obchodzić, gdyby pierwsza kłótnia karciana, stała się powodem śmierci takiego nikczemnego jak on szulera? W czemby to ciebie dotyczeć miało? Ha! ty go kochasz chyba, kryjąc tajemnicę miłości tej na dnie niezbadanego twego serca? Ach, więc to tak! Więc życie margrabiego o tyle drogiem ci się stało, że idzie ci jedynie o jego bezpieczeństwo?

— Nie, nie, — zaprzeczyła żywo, nie zastanawiając się nad doniosłością słów własnych, nad wpływem, jaki takowe wywrą na St. Mar'a. — Mnie nie o niego, lecz o ciebie chodzi. Ja nie chcę abyś się narażał lekkomyślnie, abyś poświęcał obecne i przyszłe szczęście, dla chwilowego zawiści podmuchu.

Czarne oczy mężczyzny zabłysły tryumfem i radością; słowa jej wszakże i ton błagalny tyle sprawiły mu rozkoszy, iż nie mógł się powstrzymać od chęci powtórnego ich posłyszenia. Igrając też z niepokojem Very, udał, że nie pojmuje jej wyrazów.

— Sądzisz mnie więc zdolnym do zbrodni podstępnej?

— Nie; lecz lękam się twej namiętnej, niepohamowanej natury południowca.

Zaśmiał się z goryczą, a w głosie jego pałąca brzmiała pogarda:

— Nie obawiaj się, — wyrzekł. — Pomimo gwałtownej porywczości, o którą mnie słusznie oskarżasz, zbyt wiele mam szacunku dla siebie, abym chciał splamić uczciwe dłonie krwią gadziny równie nikczemnej. Tylko obrona życia własnego, mogłaby mnie popchnąć do starcia z takim, jak de Frontignac szubrawcem.

— Daj mi na to słowo, — prosiła szybko.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)